

DZIŚ
w numerze
niedzielnym:

H. Barański

Pięty rok walki
o jedność
młodzieży świata

J. Tułasiewicz

Chłopi z Grabonoga
rozpoczęli
siew wiosenny

plk. M. Szleyen

Żołnierz Wolności
(O Kałolu Świerczewskim)

Wichura
(Opowiadanie)

Kolumna
satyry i humoru

GŁOS WIELKOPOLSKI

CZY
TEL
NIK

Rok VI AB

Poznań, niedziela 26 marca 1950 r.

Nr 84 (1823)

Naród polski wita prochy nieugiętego bojownika O WOLNOŚĆ I SOCJALIZM Juliana Marchlewskiego

WARSZAWA (PAP). Dnia 23 bm. w godzinach rannych przybył na Dworzec Główny pociąg, wiozący urnę z prochami wielkiego rewolucjonisty, internacjonalisty i patrioty — Juliana Marchlewskiego. W drodze do kraju towarzyszyła urnie delegacja polska z zastępcą członka Biura Politycznego KC PZPR gen. Ochabem na czele oraz córka Juliana Marchlewskiego — Zofią Marchlewską. Przybyła jednocześnie do stolicy specjalna delegacja Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED).

Na udekorowanym czerwonymi i białoczerwonymi sztandarami peronie dworca zgromadzili się przedstawiciele KC PZPR, z członkiem Biura Politycznego KC PZPR gen. Józwiakiem-Witoldem na czele, delegacje PZPR ze sztandarami, delegacje ZMP, Ligi Kobiet, Związku Bojowników o Wolność i Demokrację i inne oraz liczne rzesze społeczeństwa stolicy.

Na dworcu obecny był delegat WKP (b) — Piotr Nikolajewicz Pospiełow — członek Centralnego Komitetu WKP (b) dyrektor Instytutu Marksa-Engelsa-Lenina. Przybyli również Zofia Dzierżyńska i Jan Dzierżyński, żona i syn wielkiego rewolucjonisty Feliksa Dzierżyńskiego.

W chwili przybycia na dworzec pociągu, wiozącego urnę z prochami Juliana Marchlewskiego, orkiestra odegrała hymn narodowy i „Międzynarodówkę”. Następnie przedstawiciele Partii i organizacji weszli do wagonu, aby oddać hołd prochom wielkiego działacza robotniczego.

Na wysokim postumencie, tonącym w wieńcach i w kwieciach, znajduje się czarna urna z prochami drogimi sercu każdego Polaka-patrioty. Nad urną, na czerwonym tle widnieje napis:

„PZPR JEST SPADKOBIERCA PATRIOTYCZNYCH, INTER-

NACJONALISTYCZNYCH TRADYCJI JULIANA MARCHLEWSKIEGO”.

Do zgromadzonych na dworcu przemówił członek Biura Politycznego KC PZPR — gen. Józwiak-Witold:

„Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — rozpoczęła mówca — z głębokim wzruszeniem i czcią wita na ziemi polskiej prochy wernego syna polskiej klasy robotniczej, płomiennego rewolucjonisty, nieugiętego bojownika sprawy proletariatu i wielkiego internacjonalisty — Juliana Marchlewskiego.

Jego imię jest dziś spójnią, łączącą polską klasę robotniczą z niemiecką klasą robotniczą, która pod kierownictwem SED i Wilhelma Piecka buduje nowe życie. Przez całe życie związany z ruchem rewolucyjnym od wielkiego proletariatu przez Związek Robotników Polskich, SDKPiL i KPP — t trwało niezłomowanie w pierwszych szeregach walczących zawsze wierny zasadom marksizmu. Imię Juliana Marchlewskiego zapisało się złotymi zgłoskami na sztandarach wielkiej Rewolucji „Październikowej” i stało się dla polskiego ruchu robotniczego, dla naszej Partii — symbolem braterstwa i nierozdzielnej przyjaźni z krajem zwycięskiego socjalizmu — ze Związkiem Radzieckim.

Wracają do nas prochy wielkiego polskiego rewolucjonisty w dniach, gdy polska klasa robotnicza, wyzwolona z pęt niewoli i wyzysku dzięki rewolucji, której żołnierzem i on był — z wiarą buduje nowe życie.

WITAMY DROGIE NAM PROCHY DUMNI, ŻE POLSKIE MASY PRACUJĄCE, ŻE KLASA ROBOTNICZA PRZYJMUJE JE JAKO GOSPODARZ KRAJU, JAKO BUDOWNICZY SOCJALIZMU.

— Tow. Julianie — sprawa, której służyłeś — zwyciężyła! Polska klasa robotnicza i jej awangarda Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, zapatrzona w te same co i ty ideały, pod tym samym co i ty sztandarem Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina — kroczy ku Polsce socjalistycznej!

Ambasador CSR u Mao-Tse-Tunga

PEKIN (PAP). Jak donosi agencja Nowych Chin przewodniczący centralnego rządu ludowego chińskiej republiki ludowej Mao Tse-Tung przyjął ambasadora republiki czechosłowackiej dr. Weiskopfa oraz szefa czechosłowackiej misji handlowej dr. Adamka. Na przyjęciu obecni byli sekretarz generalny centralnego rządu ludowego Lin Po-Czu oraz premier państwowej rady administracyjnej i minister spraw zagranicznych Czuo En-Lai. (t)

Następnie przemawia członek Biura Politycznego SED — Paul Mercker.

„Przybyliśmy w imieniu Komitetu Centralnego — Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności z urną z prochami niezapomnianego, nieustraszonego bojownika walki o socjalizm — Juliana Marchlewskiego. Przybywamy, by wziąć udział w uroczystościach złożenia jego prochów.

Urną z prochami Juliana Marchlewskiego została wczoraj w obecności naszego Prezydenta — Wilhelma Piecka i premiera Grotewohla — przekazana delegacji Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Traktujemy to jako wyraz nawiązującej się przyjaźni między polskimi i niemieckimi narodem i uważamy za zaszczyt, że możemy towarzyszyć urnie z prochami Juliana Marchlewskiego do jego zwycięskiej Ojczyzny, do wyzwolonej Polski Ludowej.”

Po przemówieniach urnę z prochami przy dźwiękach hymnu narodowego i „Międzynarodówki” przewieziono do gmachu szkoły partyjnej przy KC PZPR.



W dniu 23 marca do Warszawy specjalnym pociągiem z Berlina została przywieziona urna z prochami J. Marchlewskiego. Na zdjęciu — urna w wagonie kolejowym

Jak znaleziono urnę z prochami JULIANA MARCHLEWSKIEGO

BERLIN. Julian Marchlewski zmarł 22 marca 1925 r. w Nervi — leczniczej miejscowości we Włoszech, dokąd poszło go na leczenie kierownictwo partii bolszewickiej.

Zwłoki spalone zostały w Genui i złożone na życzenie Juliana Marchlewskiego obok najbliższych przyjaciół i towarzyszy walki i pracy — Róży Luksemburg i Karola Liebknechta, barbarzyńsko zamordowanych przez reakcję niemiecką i pochowanych w Berlinie na cmentarzu Friedrichsfelde.

Zaszczytne zadanie, postawione przez KC PZPR niełatwe było do wykonania. Po długich poszukiwaniach we wszystkich księgach cmentarnych najwię-

szego w Berlinie cmentarza Friedrichsfelde, odnaleziono notatkę następującej treści: „Julian Marchlewski, urodzony w 1866 r. we Włocławku, zamieszkały w Warszawie, spalony w Genui, pochowany przez posła do parlamentu — Wilhelma Piecka”.

Dalsze poszukiwania doprowadziły do znalezienia urny, na której widniał napis: „Julian Marchlewski — Genua”.

Urnę przejął Prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej — Wilhelm Pieck. Przechowano ją w zarządzie głównym Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, celem przekazania Komitetowi Centralnemu PZPR.

Prezydent R.P. Bolesław Bierut na warcie honorowej oddaje hołd pamięci wielkiego rewolucjonisty

WARSZAWA (PAP). W godzinach popołudniowych dnia 23 bm. przed gmachem Szkoły Partyjnej przy KC PZPR, gdzie umieszczono urnę z prochami wielkiego bojownika o wolność i socjalizm — Juliana Marchlewskiego gromadziły się niezliczone rzesze społeczeństwa stolicy, aby oddać hołd jego pamięci.

Gmach przystrojono czerwonymi i białoczerwonymi sztandarami. Nad wejściem obok dat urodzin i zgonu Juliana Marchlewskiego widnieją słowa wielkiego rewolucjonisty: „Służyć interesom narodu polskiego może tylko ten, kto służy interesom międzynarodowego proletariatu”. Przed marmurowym popiersiem wielkiego bojownika o sprawę mas pracujących spoczywa urna z jego prochami. Okryty purpurą postumentem w kwiatkach i wieńcach. Od Komitetu Centralnego PZPR, Komitetu Centralnego WKP (b), Komitetu Centralnego Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności.

Obok, na tle zieleni świerków, widzimy wstęgi wieńców złożonych w r. 1925 na mogile Juliana Marchlewskiego, wśród nich wstęgi z napisami: „Towarzyszowi, przyjacielowi i nauczycielowi — grono starych towarzyszy SDKPiL”, „Nieugiętemu bolszewikowi i budownicemu władzy radzieckiej — od przedstawicielstwa ZSRR w Niemczech”, „Niestrudzonemu krzewicielowi marksizmu i niezłomnemu wodzowi rewolucji w Polsce — Komitet Centralny Komunistycznej Partii Polski”, „Wodzowi i nauczycielowi proletariatu międzynarodowego, współtowarzyszowi walki i pracy Róży i Karola — od członków RKP, znajdujących się w Niemczech”, „Niestrudzonemu wodzowi i bojownikowi wiel-

kiej solidarności proletariackiej, naszemu towarzyszowi — Julianowi Marchlewskiemu — Komitet Wykonawczy Międzynarodowej Czerwonej Pomocy”.

Szarfy te były przechowywane przez rodzinę Juliana Marchlewskiego i obecnie zostały przywiezione z Moskwy i ofiarowane przez żonę i córkę Marchlewskiego Komitetowi Centralnemu PZPR.

Punktualnie o godz. 16 obejmują warty honorową przy urnie — przewodniczący KC PZPR Prezydent R.P. Bolesław Bierut i sekretarz KC PZPR premier R.P. — Józef Cyrankiewicz. Zmieniają ich członkowie Biura Politycznego KC PZPR — Jakub Berman, Franciszek Mazur, Roman Zambrowski, Franciszek

Józwiak, Stanisław Radkiewicz i inni.

Honorową wartę pełnią dalej delegat KC WKP(b) na uroczystości ku czci pamięci Juliana Marchlewskiego — dyrektor Instytutu Marksa — Engelsa — Lenina Piotr Pospiełow, żona wielkiego rewolucjonisty Feliksa Dzierżyńskiego, Zofia Dzierżyńska. Przy urnie z prochami bojownika o przyjaźń narodu polskiego i niemieckiego stają następnie członkowie Biura Politycznego SED: Paul Mercker i Friedrich Ebert.

Do późnych godzin wieczornych szli bez przerwy robotnicy warszawskich zakładów pracy, żołnierze, młodzież akademicka i szkolna do auli Szkoły Partyjnej by oddać hołd wielkiemu Polakowi

Tito pakuje z monarcho-faszystami ateńskimi

TIRANA (PAP). Albańska agencja telegraficzna cytując komentarz dziennika „Zeri i Popullit” na temat podróży do Aten ambasadora amerykańskiego w Belgradzie George’a Allena. Dziennik ocenia tę wizytę jako pośrednictwo w osiągnięciu porozumienia między Tito a rządem ateńskim.

W chwili obecnej — pisze „Zeri i Popullit” — nie ulega najmniejszej wątpliwości — i fakty to potwierdziły — że Tito i jego klika nie mogą zrobić żadnego kroku zarówno w dziedzinie polityki wewnętrznej jak i zagranicznej bez wyraźnego rozkazu departamentu stanu, bez rozkazu George’a Allena. Klika Tito, która dopuściła się wobec bohaterów walczącego narodu greckiego najczerniejszej w dziejach zdrady i wbiła nóż w plecy demokra-

tycznej armii greckiej, klika Tito, której plany, godzące w Albanie, Grecji, Węgry i inne kraje poniosły całkowite fiasko, kontynuuje swą zdradziecką politykę i wraz z ateńską kliką faszystów knuje nowy, zbrodniczy spisek przeciwko demokratycznemu republikanizmowi bałkańskiemu.

Wskazując na podobieństwo istniejących w Grecji i Jugosławii reżimów, opartych na niespohamowanym niczym terrorze policyjnym, jeden z greckich dzienników — faszystowskich stwierdza, że imperialiści amerykańscy usiłują obecnie połączyć oba kraje, by użyć ich w walce przeciwko krajom demokracji ludowej, przeciwko pokojowi i demokracji, przeciwko ZSRR, przeciwko ich własnym narodom. (t)



Przypatrzcie się tej pogodnej twarzy. Michalina Jesiak, matorolna z Krobi Starej, liczy tylko 38 lat
Fot. „Głos Włp.” E. Kitzmann

Staranne przeprowadzenie siewów gwarancją wysokich urodzajów

WARSZAWA (PAP). Rozpoczęte w początku marca prace wiosenne w polu są już w pełnym toku. W związku z tym minister Rolnictwa Jan Dąb-Kociol udzielił redaktorowi gospodarczemu PAP wywiadu, w którym poinformował o przebiegu prac wiosennych oraz zaapelował do chłopów o staranne i dokładne wykonanie siewów, co jest zasadniczym warunkiem uzyskania wysokich urodzajów.

Na pytanie o przebieg prac wiosennych w polu minister Dąb-Kociol oświadczył:

„Siewy wiosenne rozpoczęto już w większości województw, głównie zaś w województwach południowych i w zachodniej części Wybrzeża. Pierwsze do akcji, siewnej wyruszyły Państwowe Gospodarstwa Rolne i spółdzielnie produkcyjne, jako wzorowe ośrodki socjalistycznej gospodarki rolnej. Za ich przykładem poszły gromady wiejskie, dając tym dowód wzrastającego coraz bardziej wśród rolników zrozumienia, że wcześnie zasiewy gwarantują wydajniejsze plony.

Stosunkowo wcześniej rozpoczęto zasiewy w województwie rzeszowskim. W tej chwili, dzięki sprzyjającej pogodzie w województwie tym zakończono już zasiewy owsa oraz niektórych warzyw. Na ukończeniu są zasiewy owsa w województwach: wrocławskim i śląskim. W obu tych województwach chłop przystąpił do zasiewów pszenicy jarej, które trwają już od kilku dni. Siew pszenicy jarej rozpoczęto również w woj. lubelskim, a obszar zasiany owsem sięga ponad 50% planowanego arealu. Powożone zaawansowane są również zasiewy pszenicy jarej w woj. łódzkim. W województwach centralnych kończy się już ostatnie przedsejwne prace w polu i w najbliższych dniach PGR-y, spółdzielnie produkcyjne i indywidualni gospodarze przystąpią do zasiewów. Jedynie w województwach północnych w białostockim i olsztyńskim ze względu na klimatyczne warunki, prace wiosenne w polu rozwijają się dopiero w końcu marca.

Ważną rolę w przygotowaniach do siewów tegorocznych spełniły narady produkcyjne, zorganizowane w województwach i powiatach, a szczególnie narady, które odbyły się w gminach i gromadach. Narady te — organizowane po raz pierwszy w dziedzinach naszego rolnictwa — przekonały chłopów o konieczności ustalania zadań produkcyjnych, wynikających z ogólnych planów gospodarczych.

Wczesne rozpoczęcie zasiewów pozwoli na pewno zakończyć je we właściwym czasie. W związku z tym minister Dąb-Kociol zaapelował do chłopów i robotników rolnych, aby dołożyli jak najwięcej dbałości i przeprowadzili je z całą starannością, stosując wszystkie zabiegi, jak: dokładna uprawa roli, siew maszynowy, posiewne bronowanie itp. Od starannego przeprowadzenia zasiewów zależeć będą plony tegoroczne.

„Przypominam — powiedział w zakończeniu wywiadu min. Dąb-Kociol wszystkim pracownikom Państwowej Administracji Rolnej, aby w czasie zasiewów byli zawsze w terenie i bezpośrednio służyli swoją radą i pomocą tym rolnikom, którzy tej pomocy potrzebują.”

Wczesne rozpoczęcie zasiewów pozwoli na pewno zakończyć je we właściwym czasie. W związku z tym minister Dąb-Kociol zaapelował do chłopów i robotników rolnych, aby dołożyli jak najwięcej dbałości i przeprowadzili je z całą starannością, stosując wszystkie zabiegi, jak: dokładna uprawa roli, siew maszynowy, posiewne bronowanie itp. Od starannego przeprowadzenia zasiewów zależeć będą plony tegoroczne.

„Przypominam — powiedział w zakończeniu wywiadu min. Dąb-Kociol wszystkim pracownikom Państwowej Administracji Rolnej, aby w czasie zasiewów byli zawsze w terenie i bezpośrednio służyli swoją radą i pomocą tym rolnikom, którzy tej pomocy potrzebują.”

Młode pokolenie Polski Ludowej godnie czci Światowy Tydzień Młodzieży

WARSZAWA (PAP). Fala zobowiązań produkcyjnych, podejmowanych przez młodzież całego kraju dla godnego uczczenia Światowego Tygodnia Młodzieży z każdym dnem przybiera na sile. Jednocześnie w szeregu masowych zebrań i uroczystości młodzież manifestuje swą niezłomną wolę walki o pokój, międzynarodową solidarność i szczęśliwą przyszłość młodego pokolenia.

M. in. w hucie „Bankowa” brigada młodzieżowa Czesława Jezulna, pracująca w oddziale inspekcji maszyn zobowiązała się ukończyć o miesiąc wcześniej remont lokomotywy.

Poważne podniesienie wydajności pracy zadeklarowała młodzieżowa brigada tokarzy huty „Bankowa” Zygmunta Hencla, która w ciągu marca br. zobowiązała się wykonać 150 proc. norm. Zobowiązania wysokiego przekroczenia norm produkcyjnych powzięli również młodzi robotnicy warsztatów elektrycznych.

Zobowiązania zorganizowania do końca marca br. sześciu młodzieżowych brigad produkcyjnych podjęli również ZMP-owcy pracujący w oddziale obróbki fabryki urządzeń mecha-

nicznych w Dąbrowie Górniczej. Również młodzież 55 brigady „SP” zobowiązała się pracować w kopalni dodatkowo jeden dzień i zarobek przeznaczyć na elektryfikację wsi Kaczyce w woj. krakowskim, zaś młodzież 56 brigady „SP” postanowiła radiofonizować wieś Kuźnica koło Siewierza.

W Bydgoszczy, w ramach ob-

Poznańscy studenci podejmują dodatkowe zobowiązania w pracy i nauce przed kongresem ZSP

Młodzież studiująca na wyższych uczelniach poznańskich przygotowuje się do Kongresu Zrzeszenia Studentów Polskich, który odbędzie się w dniach 16—18 kwietnia br. w Warszawie.

W związku z tym studenci podejmują zobowiązania w ramach Czynu Przedkongresowego, M. i. Kolo Stomatologów AL w Poznaniu postanowiło zbadać stan uzębienia uczestników Kursów Przygotowawczych przy Uniwersytecie Poznańskim. Bezpłatnie zbadać 200 osób zaoszczędzi Państwo 20 tys. zł. Kolo Architektów Szkoły Inżynierskiej zobowiązało się do

uczczenia Kongresu ZSP nawiązać ściśle kontakt i rozciągnąć opiekę nad uczniami Szkoły Przemysłowej Przemysłowego Nr 36 przy Fabryce Wyrobów Ceramicznych w Lubsku (pow. Krosno Odrzańskie), zwiększyć wysiłki nad rozwojem Zespołu Samopomocy w Nauce na wyższych semestrach swej uczelni, oraz udostępnić członkom Stowarzyszenia zapoznanie się z osiągnięciami Polski Ludowej w dziedzinie odbudowy i rozbudowy Stolicy i nowymi metodami pracy w przemyśle budowlanym, przez zorganizowanie wycieczek do Warszawy. (wm)

36 milionów zł oszczędności dały pomysły racjonalizatorskie pracowników Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Poznańskiego

W świetlicy Zjednoczenia Energetycznego Okr. Pozn. w Poznaniu odbyła się w środę specjalna odprawa racjonalizatorska z udziałem przedstawicieli: KW PZPR T. Przybylskiego, Zarz. Głównego Zw. Zaw. Pracowników Energetycznych — Haliny Górwicz, ORZZ — ob. Ruslnka, Centralnego Zarządu Energetyki — inż. Rehmana, Zjedn. okręgu bydgoskiego — inż. Tomaszewicza, dyrektora ZEOP z dyr. nac. mgr. inż. Rukszto na czele, racjonalizatorów oraz aktyw techniczny.

Odprawa miała na celu podsumowanie wyników dotychczasowej działalności poznańskiej Energetyki i wytyczenie dalszych dróg w współzawodnictwie i racjonalizatorstwie. Odprawę połączono z otwarciem wystawy prac racjonalizatorskich, która choć skromna w rozmiarach, obrazuje najciekawsze pomysły już zrealizowane.

Od czasu wprowadzenia racjonalizatorstwa na terenie ZEOP, tj. od marca ub. r. do końca lutego br. zrealizowane pomysły poszczególnych pra-

cowników dały Zjednoczeniu ogółem

36 096 649 zł oszczędności

Na Liczbie 167 wniosków, które wpłynęły do Komisji Racjonalizacji zakwalifikowano 134 pomysły.

Po zwiedzeniu wystawy przez uczestników odprawy, w dalszym ciągu obrad wywiązała się ożywiona dyskusja nad referatami, w wyniku której uchwalono rezolucję oraz szereg wniosków. W rezolucji racjonalizatorzy i aktywni technicy ZEOP postanawiają m. in.:

Powiązanie jak najściślej racjonalizatorstwo i nowatorstwo ze współzawodnictwem na terenie ZEOP tak, aby ruch współzawodnictwa mógł dać jeszcze większe możliwości wykonania planu inwestycyjnego i produkcyjnego ZEOP w r. 1950 i w planie 6-letnim w oparciu o usprawnienie racjonalizatorskie i nowatorskie.

Poza tym zebrani zobowiązali się powiększyć ilość istniejących klubów racjonalizatorskich do 8 (obecnie istnieje 4 kluby) i powiększyć liczbę członków klubów co najmniej o 100% tj. do liczby 600 członków oraz dążyć do tego, aby w liczbie tej znaleźli się nie tylko pracownicy wytwórni i sieci, ale również pracownicy administracyjno-handlowi.

Uchwalone wnioski idą w kierunku rozpracowania przez Dyrektora ZEOP i Kluby Racjonalizatorskie lepszych form zapoznawania pracowników z korzyściami płynącymi z usprawnień oraz propagowania akcji racjonalizatorskiej w terenie przez uświadomienie pracowników o konieczności rozszerzenia jej do najniższych placówek ZEOP włącznie; szerszego uaktywnienia klubów przez przystąpienie do nich wszystkich pracowników ZEOP łącznie z personelem inżynierjno-technicznym i administracyjno-handlowym, pogłębienia i podnoszenia wiedzy technicznej racjonalizatorów przez zapoznanie i rozpowszechnianie nowych pomysłów usprawniających i skierowanie myśli racjonalizatorskiej na odpowiednie tory przez konkursy, odczyty, pogadanki w sensie wymiany doświadczeń i braków energetyki. (lc)

Jutro możesz pomóc biednym biorąc udział w zbiorce „CARITAS”

Jak już donosiliśmy, w dniu jutrzejszym w całym kraju odbędzie się akcja zbiorcza na cele Zrzeszenia „Caritas”. Całkowite wpływy ze zbiórki publicznej zostaną przeznaczane na odbarowanie najbiedniejszych, paczkami świątecznymi. Na terenie Archidiecezji Poznańskiej w 203 zorganizowanych oddziałach „Caritas” trwają intensywne przygotowania do niedzielnej zbiórki, która odbędzie się pod hasłem „Święta nadchodzą — pamiętaj o biednych”. Wartość każdej paczki, którą ogniwa „Caritasu” wręczą ubogim wynosi od 500—350 zł. Paczki będą zawierały produkty żywnościowe.

Zarząd Zrzeszenia „Caritas” wyraża za naszym pośrednictwem nadzieję, że wszyscy poprą akcję świąteczną, co przyczyni się do ulżenia doli najbiedniejszych. (wm)

Tygodnik społeczno-literacki

„NOWA KULTURA” przez połączenie czasopism „Kuźnica” i „Odrodzenie”

WARSZAWA. W przyszłym tygodniu ukaże się pierwszy numer nowego tygodnika społeczno-literackiego pod nazwą „Nowa kultura”. Nowe czasopismo powstaje przez połączenie dwóch istniejących dotychczas tygodników społeczno-literackich „Kuźnicy” i „Odrodzenia”.

W słowie od redakcji, zamieszczonym w ostatnim numerze „Kuźnicy” czytamy: „W obecnym stadium walki o nowe, socjalistyczne oblicze naszej kultury, o rzeczywiste rewolucyjne treści w naszej literaturze i sztuce, w pełni dojrzała sprawa połączenia obu tygodników, „Kuźnicy” i „Odrodzenia”, w jedno czasopismo. Łączymy się

aby wzmocnić walkę o twórczość spełniającą postulaty realizmu socjalistycznego o marksistowsko-leninowską estetykę, o krytykę torującą drogę rewolucyjnej literaturze i sztuce”.

Redaktorem naczelnym „Nowej kultury” został Paweł Hoffman, dotychczasowy redaktor „Kuźnicy”.

Janusz Dunin-Michałowski

dyrektor Poznańskiego Związku Archidiecezjalnego „Caritas”

„Święta nadchodzą — pamiętaj o biednych”

Zbliżają się Święta Wielkanocne. Święta radości i wesela, jakie zwykle ludzi ogarniają na Zmartwychwstanie Pańskie i obudzenie się przyrody do życia z nadejściem wiosny.

Nie dla wszystkich jednak w Polsce Święta Wielkanocne będą dniami radości i wiosennego wesela. Nie wszyscy mogą być mogli spędzać te święta w nastroju pogody i beztroski o dzień jutrzejszy. Mimo bowiem stałego poprawiania się sytuacji gospodarczej w Polsce — wielu jeszcze ludzi potrzebuje pomocy. Wiele jeszcze nie ma środków na urządzenie sobie przyjęcia świątecznego.

Przyczyną takiego stanu rzeczy u jednych, są długotrwałe choroby, u drugich starość samotna, kalectwo i niezdolność do pracy, u innych przejściowe trudności materialne, w jakich się znaleźli z różnych powodów. Wreszcie są dzieci, sieroty, póisieroty, czy mające rodziców chorych lub znajdujących się w trudnych warunkach materialnych, a więc z obiektywnych powodów cierpiące niedostatek. Wszyscy ci oczekują od nas — jako od swych bliźnich i współziomków — pamięci, pomocy i serea.

I tych oczekiwań zawęś nie możemy z solidarności narodowej i przykazania Bożego: „Miluj bliźniego swego — jak siebie samego”.

Oczywista, że samo uczucie miłości nie wystarczy. Musi ono objawiać się w czynach — w czynach konkretnie widocznych. Miłość bliźniego nakazuje nam ratować i wspomagać bliźniego w jego potrzebach. Dlatego też wszyscy winniśmy sobie służyć wzajemnie pomocą. Szczególnie winniśmy okazywać swoją pomoc chorym, ubogim i dzieciom. Tego wymaga od nas nie tylko miłość i miłosierdzie, ale także sprawiedliwość, według której nie mogą mieć jedni za dużo, a drudzy za mało. „Bo nie na to dajecie — pisze w swoich listach św. Paweł — aby innym sprawić ulgę, a sobie ucisk, ale dla równości. Teraz wasza obfitość niech

wzbogaci ich niedostatek, aby też ich obfitość zastąpiła wasz niedostatek i nastąpiła równość, jako napisane jest: Kto miał wiele, nie miał za dużo, a kto miał niewiele, nie miał za mało — (Wyjście 16—18) (II do Korynt 8, 13—15).

Z listów św. Pawła dowiadujemy się, że wśród pierwszych chrześcijan akcja charytatywna przyjmowała już formy zorganizowane. Św. Paweł kierował nią osobiście lub też przez swoich najbliższych współpracowników. Ustalono i wypracowano już wówczas pewne metody zbierania i rozdzielania ofiar. I dzięki tej właśnie zorganizowanej akcji charytatywnej chrześcijaństwo w swej pierwszej fazie rozwojowej przetrwało zwycięsko wszelkie burze i wstrząsy dziejowe, jakie wówczas nawiedziły świat.

Z przykładu tego widzimy, że „Caritas” — „Miłosierdzie” — to najwidozniejszy znak czynnego wytwarzania i szerzenia atmosfery rodzinnej w każdym społeczeństwie, to budzenie i utrwalanie w nim solidarności, tak koniecznej we wszelkich wielkich przemianach dziejowych. A przecież my żyjemy właśnie w takich czasach, kiedy to na gruzach i zgłiszczach wojennej pożogi, będącej wykwitem ginącego ustroju światowego, ustroju gwałtu i przemocy, ustroju panowania nelicznej grupy bogatych nad większością, zaczynamy budować w trudzie i pocie dnia codziennego ustrój nowy i lepszy. Dlatego tym bardziej konieczne jest pielęgnowanie przez nas cnoty solidarności i wzajemnego wspomaganie się, a więc cnoty **Miłosierdzia**.

Zdają sobie z tego dobrze sprawę czynniki kierujące naszym życiem państwowym, które po wprowadzeniu koniecznych zmian do wspinał się w swych założeniach instytucji charytatywnej „Caritas” — poleciły kontynuowanie jej dotychczasowej pracy. — tej pracy, która w naszych warunkach jest nieodzowna,

jako jeden z podstawowych czynników naszej solidarności społecznej, naszej spójności i siły wewnętrznej.

Nowe władze kierownicze „Caritas” zdają sobie dobrze sprawę ze swych obowiązków i zadań, jakie na ich barkach spoczywają i z tych obowiązków pragną wywiązać się jak najlepiej, licząc na pełne zrozumienie swoich prac i wysiłków ze strony wszystkich obywateli w Polsce, a katolików w szczególności.

W obliczu nadchodzących Świąt Wielkanocnych — świąt radości i wesela, „Caritas” przystępuje do czynnej akcji miłosierdzia społecznego, mającego na celu uprzyjemnienie świąt tym, którzy są chorzy, ubodzy, zapomniani i pozbawieni środków do normalnego życia. Środki materialne dla zrealizowania tego szczytnego zadania „Caritas” pragnie — choć w części — znaleźć w ofiarności publicznej polskiego społeczeństwa, a katolików w szczególności.

W nadchodzącą niedzielę w całym kraju pojawiają się na ulicach miast i miasteczek, wsi i wiosek oraz przed wszystkimi kościołami w Polsce kwastarze, którzy pod hasłem: „Święta nadchodzą — pamiętaj o biednych” — będą zbierali ofiary na dary świąteczne dla potrzebujących pomocy społecznej.

Spodziewamy się, że w tej pięknej i żoźnej akcji wezmą udział wszyscy katolicy dobrej woli, którym los bliźnich nie jest obojętny, i dla których przepiękne przykazanie o miłości bliźniego nie jest pustym frazesem, ale konkretnie obowiązującą treścią. Udział jednych winien się objawiać w czynnym współudziale w samej akcji zbiorczej, innych w ofiarności.

Spodziewamy się, że polskie serca, tak zawsze czułe i gorące na niedostatek bliźnich, okażą i w tym wypadku swoją szlachetność i wielkość, za co im w imieniu wszystkich potrzebujących naszej pomocy, składamy „Bóg zapłać”.

Order „Sztandar Pracy” dla przodujących robotników PMT

RADOM (PAP). Dnia 22 bm. wiceminister przemysłu rolno i spożywczo Domasński udekorował Janą Mancewiczą racjonalizatorką z wytwórni PMT w Krakowie orderem „Sztandar Pracy” I klasy, a Zofię Starnawską, przodownicę pracy z wytwórni radomskiej i Władysława Szewca z wytwórni krakowskiej, orderami „Sztandar Pracy” II klasy.

Ambasadorowie Wiktor Grosz i Adam Ostrowski u Prezydenta R.P. Bieruta

WARSZAWA (PAP). Prezydent R. P. przyjął dnia 23 bm. w Belwederze nowo mianowanego ambasadora R. P. w Pradze Wiktora Grosza.

W tymże dniu Prezydent R.P. przyjął również ambasadora R. P. w Rzymie Adama Ostrowskiego.

PIĄTY ROK WALKI o jedność młodzieży świata

Przed pięć laty w 1945 r. na wszechświatowej konferencji młodzieży w Londynie przedstawiciele młodzieży 60 krajów, a w tym również Polski powzięli uchwałę utworzenia Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. Utworzenie Federacji było wielkim zwycięstwem młodzieży demokratycznej i ważnym wkładem we wspólne dzieło walki o pokój i bezpieczeństwo narodów. Stanowiło ono nowy etap w rozwoju demokratycznego ruchu młodzieży.

Już na początku swej działalności Federacja poparła walkę młodzieży z faszyzmem oraz walkę młodzieży krajów kolonialnych o wolność i narodową niezależność. Na wezwanie Federacji w wielu krajach przeprowadzono z powodzeniem zbiórki środków na pomoc ofiarom terroru frankistowskiego w Hiszpanii. Z inicjatywy Federacji zwołana została konferencja Młodzieży Demokratycznej krajów Azji południowo-wschodniej w Kalkucie i Ameryki Łacińskiej w Meksyku. Z inicjatywy Federacji odbył się w 1947 r. w Pradze wszechświatowy festiwal młodzieży i międzynarodowa konferencja młodzieży pracującej w Warszawie w sierpniu 1948 r. Obydwa te zjazdy odegrały wielką rolę w umocnieniu jedności młodzieży demokratycznej. Na festiwal młodzieży przybyło 17 tys. dziewcząt i chłopców 71 krajów świata.

Na międzynarodowej konferencji w Warszawie przedmiotem żywego zainteresowania była robotnicza młodzież radziecka. Opowiadania o jej życiu i pracy nad przedterminowym wykonaniem planu stalowych 5-letnich wysłuchiwane były z największą uwagą. Wielki wkład w dzieło umocnienia międzynarodowej współpracy demokratycznej młodzieży świata wniosła radziecka młodzież szkół wyższych. W sierpniu 1946 r. na wszechświatowym kongresie młodzieży szkół wyższych w Pradze z jej inicjatywy powołany został do życia Międzynarodowy Związek Młodzieży szkół wyższych. Dzięki swojemu postępowemu programowi, który znalazł poparcie szerokiej masy postępowych młodzieży szkół wyższych Związek rośnie i skupia w swoich szeregach ponad 3 miliony młodzieży szkół wyższych 51 krajów świata.

Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej jest najpotężniejszą organizacją młodzieżową, jaka kiedykolwiek istniała. Zespala ona ponad 60 milionów młodzieży z 65 krajów. W jej skład wchodzi tak potężne organizacje jak Wszechzwiązkowy Leninowski Komunistyczny Związek Młodzieży (komsomol), dalej Związek Młodzieży Polskiej, Związek Młodzieży Chin Ludowych, Związek Młodzieży Czechosłowackiej, Ludowa Młodzież Bułgarii, Związek Republikańskiej Młodzieży Francji, Amerykańska Młodzież w walce o wolność świata, Narodowy Związek Studentki w Anglii i Koordynacyjny Związek angielskiej organizacji młodzieżowej i wiele innych. Ogromne znaczenie międzynarodowe dla młodzieży mają doświadczenia W. L. K. Z. M. (komsomol). Widzimy to na przykładzie młodzieży krajów demokracji ludowych. Zdejma ona sobie sprawę, że warunkiem powodzenia w walce jest jedność. Młodzież tych krajów zaczęła więc łączyć się w organizacje narodowe. W ten sposób powstał u nas Związek Młodzieży Polskiej i analogiczne organizacje w Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, na Węgrzech i w Albanii. Organizacja ta wsparte o doświadczenia młodzieży radzieckiej rozwinęły ostatnio różnorodną działalność, stając się aktywną siłą w walce narodów o pokój i drogę ku socjalizmowi. Młodzież krajów demokracji ludowej coraz szerzej rozwija współzawodnictwo a stwarzając brygady młodzieżowe z entuzjazmem pracuje na fabrykach, kolejach, w organizacjach kulturalno-oświatowych i wszędzie tam, gdzie potrzebna jest energia, śmiałość, odwaga i nowatorstwo.

Światowa Organizacja Młodzieży Demokratycznej pracuje w warunkach coraz bardziej zaostrzającej się walki między siłami postępu i reakcji. Imperialistyczna reakcja stara się wszelkimi sposobami zahamować i stłumić ruch młodzieży postępowej. W tym celu szeroko wykorzystywane są rozmaite wyznawcze i prawicowo-socjalistyczne organizacje młodzieżowe i ugrupowania. Reakcja nie cofa się przed żadnym środkiem dla dokonania rozłamu w międzynarodowym ruchu młodzieży. Daremne są jednak próby zahamowania postępowego ruchu młodzieżowego! Świadczy o tym stały wzrost wpływu Federacji w krajach kapitalistycznych. Młodzież tych krajów zdaje sobie sprawę, iż wolny dostęp do wiedzy ma tylko młodzież w krajach demokratycznych. W Ameryce, gdzie miliony dolarów idą na przygotowanie nowej wojny, mło-

dział niezamożna pozbawiona jest prawa do wiedzy. W USA opłata za naukę w ciągu ostatnich paru lat podwoiła się. 300 tys. weteranów wojny światowej musiło porzucić naukę z powodu braku środków na jej kontynuowanie. We Włoszech na utrzymanie armii wydaje się ponad 60 miliardów lirów, gdy na naukę młodzieży 80 razy mniej. Przykładów takich moglibyśmy przytoczyć więcej.

Młodzież w krajach kapitalistycznych, garnąc się do szeregów S. F. M. D. wie, że jest ona wyrazicielką woli i interesów młodego pokolenia świata i że znajduje się w pierwszych szeregach walczących o pokój i wolność narodów. Federacja stała się jednym z potężnych czynników demokratycznego i antyimperialistycznego obozu.

Gdy „Humanite” podając przed kilku tygodniami szczegóły o przygotowanym przez de Gaulle'a przy współudziale Bidaulta zamachu stanu, doniosła, że w planach ambitnego generała leży skompromitowanie prezydenta republiki przez wnieście jego otoczenia w skandal generałów — gaullistowscy dziennikarze, jak jeden mąż protestowali przeciw „komunistycznym wymysłom i oszczerstwom”.

**Jedenastu
przeciwko jednemu**

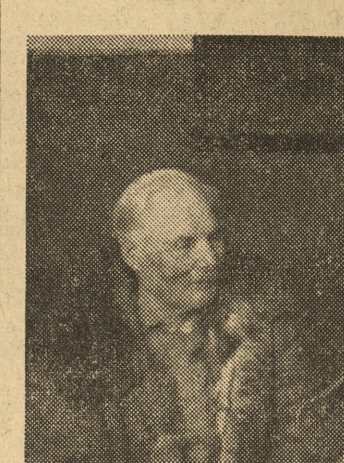
Parlamentarna komisja śledcza kontynuuje tymczasem swą działalność. Trudno te instytucje posiadać o zbytbyk obiektywizm... Z jej 12 członków — 11 należy do partii, których przedstawiciele maczali palce w aferze i w ten czy inny sposób korzystali z legendarnej szczodrobliwości agenta Van - Co, który tak czule dbał o materialne i duchowe potrzeby francuskich deputowanych większości, że zakupywał im nawet

**Chłopi z Grabonoga
rozpoczęli wiosenny siew**

Szosa z Kościana do Gostynia dopiero w swym ostatnim odcinku wiodzie przez ziemie gostyńskie. Granice tego powiatu rozciągają się bowiem w kierunku południowym — na Krobię i północno-wschodnim — na Borek. Ale nawet ta kilkukilometrowa droga wystarcza, by pierwszym rzutem oka objąć piękno tutejszego krajobrazu, urozmaiconego łagodnymi wzniesieniami i ciemnymi liniami lasów, w orientować się, że znajdujemy się w powiecie o typowo rolniczym charakterze.

Stanowisko mało i średniorolnych chłopów charakteryzuje najlepiej to, że podczas przeprowadzania szeregu akcji świadczących o wypełnianiu obowiązków obywatelskich, domagali się — ogłaszania nazwisk opieszalszych.

I coż się okazało? Wśród pomniejszych znaleźli się sami bogacze wiejscy. Od razu stało się więc jasnym, kto pragnie dobrobytu narodu i Państwa, a kto liczy na spekulację.



W gostyńskiej siedzibie Samopomocy Chłopskiej zastaliśmy ob. ob.: Władysława Majorzycy — inspektora organizacyjno-społecznego SCh, Adama Góralskiego — sekretarza Zarządu Pow. SCh oraz Józefa Paszkiera — kierownika zespołu PGR w Zalesiu. Wspólna rozmowa dopomogła nam w poznaniu najaktualniejszych problemów związanych z rozpoczęciem siewu w powiecie — akcją siewną.

Akcję tę przygotowano na wszystkich szczeblach powiatu do gromady włącznie, zwracając szczególną uwagę na zaopatrzenie gospodarstw mało i średniorolnych, w nawozy sztuczne, ziarno siewne oraz potrzebne kredyty. Jak wykazała odnośne sprawozdania, przeprowadzono po dzień dzisiejszy około 987 ton nawozów azotowych, 595 ton fosforowców, 2208 potasowych oraz 200 ton wapna. Średnio i małorolnym chłopom udzielono

**NOWA USTAWA
o urlopach dla pracowników
fizycznych**

Sejm Ustawodawczy, przyjmując na ostatnio odbytym posiedzeniu ustawę, która reguluje sposób udzielania i czas trwania urlopów dla pracowników fizycznych, zatrudnionych w przemyśle i handlu, dał wyraz trosce o człowieka pracy.

Przedwojenny reżim kapitalistyczny widział w klasie robotniczej swego najgroźniejszego wroga. Usiłował więc ją rozbić, stosując perfidne metody, polegające m. in. na uprzywilejowaniu i lepszym traktowaniu np. pracowników umysłowych. W ten sposób stawiał sztuczne przeszkody między poszczególnymi grupami pracowników i dążył do rozbitcia solidarnego frontu mas pracujących.

Te właśnie tendencje spowodowały, że pracownicy umysłowi, fizyczni i pracownicy państwowi i samorządowi: pracownicy PKP i inni, mieli zagwarantowane ustawą urlopy wycieczkowe, podczas gdy w stosunku do robotnika przedsiębiorstwa prywatnego postępował zupełnie dowolnie, przeważnie tak manewrując, że zawsze mógł go pozbawić możliwości płatnego urlopu.

Państwo ludowe od pierwszej chwili istnienia zajęło się sprawą urlopów dla pracowników fizycznych. Już dekret z 29. IX 1945 r. poza zagwarantowaniem płatnego urlopu rozszerzył czas jego trwania o przypadające w okresie urlopu niedziele i święta. Tymczasowo również na korzyść pracowników fizycznych, ure-

gulowały tę sprawę umowy zbiorowe, gwarantujące miesiąc urlopu tym pracownikom fizycznym, którzy w danym przedsiębiorstwie przepracowali 10 lat.

Ostatnia ustawa Sejmu globalnie reguluje sprawę urlopu wypoczynkowego dla pracowników fizycznych w przemyśle i handlu. W myśl tej ustawy wszyscy pracownicy fizyczni mają prawo do nieprzerwanego urlopu wypoczynkowego w następujących normach: 12 dni po roku pracy, 15 dni po 3 latach i 1 miesiąc po 10 latach.

Ważne jest określenie pojęcia ciągłości pracy. Dawne przepisy pozbawiały prawa do urlopu robotnika, przeniesionego do innego zakładu pracy. Obecnie w takich wypadkach prawo do urlopu jest zachowane. Ponadto w najbliższym czasie określone zostaną wypadki, w których — mimo przerw w czasie pracy, lub zmiany miejsca pracy na skutek wojny 1939-45 — ciągłość pracy zostanie uznana.

Poza uchwaloną już ustawą rząd zapowiedział dekret, który ureguluje sprawę dodatkowych urlopów dla tych grup robotniczych, w których praca jest szczególnie ciężka, lub wykonywana w warunkach szkodliwych dla zdrowia.

Rozwiązanie tej sprawy nastąpiło już w górnictwie węgłowym w związku z przywilejami, nadanymi Kartą Górniczą, które ostatnio zostały rozszerzone na górnictwo rud i soli.

W. N.

JOZEF TUŁASIEWICZ

Claude Domergue

Trudny przednówek polityczny rządu Bidault

Nie trzeba chyba opisywać, jak „malownicza” afery generalskich łapówkarzy, o której polski czytelnik miał już nieraz okazję czytać, wpłynęła na morale francuskiej armii. Ale nierównie groźniejsze, „dotykające” następstwa wywołała sprawa „panów, którzy brali czek” we francuskich kołach politycznych.

Gdy „Humanite” podając przed kilku tygodniami szczegóły o przygotowanym przez de Gaulle'a przy współudziale Bidaulta zamachu stanu, doniosła, że w planach ambitnego generała leży skompromitowanie prezydenta republiki przez wnieście jego otoczenia w skandal generałów — gaullistowscy dziennikarze, jak jeden mąż protestowali przeciw „komunistycznym wymysłom i oszczerstwom”.

**Jedenastu
przeciwko jednemu**

Parlamentarna komisja śledcza kontynuuje tymczasem swą działalność. Trudno te instytucje posiadać o zbytbyk obiektywizm... Z jej 12 członków — 11 należy do partii, których przedstawiciele maczali palce w aferze i w ten czy inny sposób korzystali z legendarnej szczodrobliwości agenta Van - Co, który tak czule dbał o materialne i duchowe potrzeby francuskich deputowanych większości, że zakupywał im nawet

benzynę do samochodów i przesyłał w prezencie dzieła sztuki. Zwały front „jedenastu”, w wielu innych wypadkach notorycznie ze sobą skłóconych — przeciwstawiali się konsekwentnie niedyskrecji „jednego”, który ze wszystkich sił walczył przeciw próbie tuszowania afery.

Michelet zbladł

Deputowany SFIO Arnal, na posiedzeniu komisji wyjawiał grubszą rewelację: przewodniczący komisji — gaullista Michelet i jej członek, radykał Anxionnar (który zresztą niejednokrotnie był gościem szczodrobliwego Van - Co) w tajemnicy przed pozostałymi członkami komisji — przesuwały prywatnie, „na własną rękę” niejakiego pułkownika Morand, zatrudnionego w kontrwywiadzie SDECE.

O tego „świadka” — Michelet i jego dwaj koledzy usiłowali za wszelką cenę wymusić deklarację kompromitujące otoczenie prezydenta Auriola. Gdy socjaliści wyweleli publicznie sprawę tego „prywatnego przesłuchiwanego”, które rzuca dziwne światło na „bezsstronność” przewodniczącego, Michelet — jak opowiadał naoczni świadek — zbladł jak trup, a potem począł szukać mało przekonujących wykrętwów.

Czego chcą socjaliści

Te fantastyczne „wyjaśnienia” nie uspokoiły oczywiście socjalistów, którzy wysuwają teraz alternatywę: albo z komisji ustąpią Michelet, Anxionnar i Chamant, albo też opuszczą ją demonstracyjnie socjaliści. Takiego rozwiązania domaga się na łamach „Populaire” sam „papier” SFIO — Leon Blum.

Skąd ta nagła postawa katonów u przysłówiowo gębkich przywódców socjaldemokracji? Odpowiedź jasna, Michelet zapowiedział, że z komisji nie odejdzie. Jeśli zatem ustąpią z niej socjaliści — uniechętni dalsze funkcjonowanie komisji. A SFIO nie ma oczywiście żadnego interesu, aby kontynuować śledztwo w sprawie, w której najbardziej skompromitowanymi politykami są właśnie czołowi działacze socjaldemokracji.

**Rysy w większości
parlamentarnej**

Potężna fala strajków w walce o dodatek wyrównawczy 3 tys. franków wysunęła na czoło aktualnych zagadnień sprawę płac. W ciągu ostatnich 36 godzin gabinet trzykrotnie obradował w tej sprawie. Dyskusja była akademicka. Zaden z reakcyjnych ministrów nie opowiedział się oczywiście za uwzględnieniem pełnych żądań pracujących. Ale stopień nieustępliwości członków rządu był różny: podczas gdy Petsche, radykałowie i tzw. „niezależni” popierali bez reszty stanowisko przemysłowców, godząc się za ledwie na drobne zwiększenie podwyżki płac o 5%, ministrowie MRP proponowali ponad 7 i 8%. Nie z dobrego serca. Chodziło im o to, by do reszty nie zrażać sobie chrześcijańskich związków zawodowych, które nie ukrywają goryczy i rozczarowania wobec nieustępliwości klasowego stanowiska „katolika” Bidault i jego ekipy...

Tymczasem ruch strajkowy trwa nadal.

**„Bezpieczeństwo”
rządu**

Przez Atlantyk płynęła do Francji amerykańska broń, dostarczona w ramach amerykańskiego planu „pomocy” wojskowej. Ta broń — jak się wyraził jeden z postępowych deputowanych — ma służyć nie dla zapewnienia bezpieczeństwa kraju, lecz... dla bezpieczeństwa rządu. Nazwy portów, do których mają być przybyć okręty z amerykańską bronią, rząd trzyma w tajemnicy, w obawie przed akcją marynarki i dokerów. „Bezpieczeństwo” rządu Bidault opiera się na kruchych fundamentach, „przednówek” będzie bardzo trudny.

Claude Domergue

Żołnierz wolności



Gen. Świerczewski (pierwszy z lewej) na froncie hiszpańskim

WIKTOR WOROSZYLSKI

Ballada hiszpańska o Walterze

Nocą wśród skał ognisko
po swoim prawo,
balladę kastylijską
chłopcy ciągnęli jak wino.

Sluchajcie, sluchajcie,
sluchajcie, camarados,
o tym jak wyszedł Franco,
aby odebrać radość,
której nigdy za dużo
(nie mieszkało w lepiankach...)

Wolności, biedaka duszo!
O ciebie się bić do ostatka
będziemy, aż precz z naszej ziemi
pójdą faszysty, bogacze, —
na szkoły zabierzemy
marmurowe pałace!

Czyja jest miedź, i siarka,
czyje żelazo, mangan,
jęczmień szorstki, pszenica,
oliwki o szarych liściach?
Walka będzie zażarta,
radość zamieszka w lepiankach!

„Był z nami obcy generał,
co przydomek miał — Walter.
Nie, nie obcy generał!
On Hiszpanem był — w walce!

Czterdzieści kilometrów —
odcinek niedługi ponoć!
Czterdzieści kilometrów
ma brygada bronić.

Almeria i Cordoba,
białą złączono szosą —
tędy dzieci mordować
przyjdą faszysty nocą.
Walter powiedział: — Trwajcie!
O świecie zaczęliśmy atak!
Ze mało nas? Z nami w walce
są serca hiszpańskich matek!

I poszli, i wroga bili
Polacy, Węgrzy, Francuzi —
W imię szczęścia Kastylii,
Grenady i Andaluzji,
padali na wrogię linię,
lecz wzięli ją, bo się bili
w imię szczęścia
świata i ludzi.

Sluchajcie, sluchajcie,
wojna nie jest skończona!
W Madrycie rządzą zdradcy,
lecz góry coś wiedzą — o nas!

Wszak powiadali sąsiedzi,
drżąc z radości i trwożli,
że żandarma znaleźli
bez głowy, w poprzek drogi.

A sprzed lochów Linares
zbrojną sprzątnął ktoś wartę, —
mówią, sprawił to młodec,
co przydomek ma — Walter.

Szpicielom iby ktoś ukreca
błdy strach padł na Gwardię, —
czyja, czyja to zemsta,
gdzie jest, kim jest ten Walter?

Nie wiedzą, że ile rodzin
w robotniczych osiedlach
w każdej jest Walter młody,
wszędzie — Armia Podziemna.

„Po niebie, jak winne grono,
soczysty toczy się księżyc.
Niewiasta z krwawą skronią,
Hiszpania, — zerwie więzy!

W sierpniu 1937 r. w dowództwie republikańskim dojrzał plan nowej, drugiej z kolei ofensywy. Terenem operacji miała być Aragonia, gdzie dotychczas większych bojów jeszcze nie było i gdzie od roku linia frontu przebiegała bez zmiany. Uruchamiając front aragoński, dowództwo republikańskie chciało w ten sposób udzielić pomocy broniącym się na północy Baskonii, Asturyjczykom, którzy — chociaż odcięci od reszty Hiszpanii — z bezprzykładnym poświęceniem bronili swej ziemi. Bezpośrednim celem ofensywy była stolica Aragonii — Saragossa, miasto, otoczone legendą zbrojowego bohaterstwa w okresie najazdu napoleońskiego na Hiszpanię.

17 sierpnia gen. Walter otrzymał rozkaz przygotowania dywizji do ofensywy. Natychmiast rozpoczęło się przerzucanie dywizji spod Madrytu do Aragonii. Poczynania Generała uskrzydlała myśl, że pod jego dowództwem, dowództwem Polaka, pójdą żołnierze w bój, by wyrzucić faszystów Saragossę, by pomóc hiszpańskim robotnikom i chłopom przegnać najeźdźcę, że walka toczyć się będzie właśnie na tym samym szlaku bojowym, którym 129 lat temu Legia Nadwiślańska szła wraz z wojskiem Napoleona na Saragossę, niosąc niewołę narodowi hiszpańskiemu.

Dochodziły wieści — była o nich nawet mowa w rozkazach armii, że wśród robotników saragosskich jest silne poruszenie, że wybuchają tam strajki, a nawet przygotowuje się zbrojne powstanie. Na Polaków, walczących w szeregach armii republikańskiej, Saragosa działała jak siła magiczna. Myśl o wyrównaniu starego rachunku historycznego, o naprawieniu krzywdy, wyrządzonej ludowi hiszpańskiemu w zeszłym stuleciu przez udział pol-



skich jednostek w najeździe napoleońskim — była tym dodatkowym bodźcem, który wydobyl z polskich ochotników najwyższe napięcie sił, najwyższe bohaterstwo. Przebieg kampanii zresztą wykazał później, że Polacy odegrali w ofensywie aragońskiej rolę wyjątkową, a 35 dywizja gen. Waltera odniosła zwycięstwa, które zajmują zaszczytne miejsce

Na Saragossę — węgiel planu hiszpańskiego dowództwa —

nacierać miała koncentrycznie w czterech grupach tzw. Armia Wschodnia. W ramach tego planu dywizja gen. Waltera miała za zadanie przerwać fortyfikacje wokół miasteczka Quinto nad Ebro, zagrażając drogę na Saragossę. Ponieważ na tym froncie blisko rok panował spokój — faszysty mieli dość czasu, aby solidnie rozbudować swe umocnienia. Miasteczko Quinto było otoczone linią okopów, miejscami podwójną, a nawet potrójną, najeżoną żelbetowymi gniazdami karabinów maszynowych. Przed linią okopów były rozciągnięte przeszkody z drutów kolczastych.

Ufortyfikowanego rejonu Quinto bronił garnizon faszystowski, rozmieszczony w miasteczku i okolicy.

Po rozpoznaniu sytuacji było widoczne, że Quinto będzie ciężkim orzechem do zgryzienia. Artyleria, oddana do dyspozycji gen. Waltera, składała się ze starych dział. Poza tym odczuwała ona brak należytej ilości pocisków.

Było oczywiste, że artyleria powinna w tej operacji odegrać wielką rolę, ona przede wszystkim nadwerzęć miała obronę faszystów. A tu, jak na złość, stare działa strzelały wolno, nie dawały wymaganej przez gen. Waltera intensywności ognia, a na domiar złego pociski ze starych, zupełnie zużytych dział, ustawionych w odległości 4 km od obiektu, padały bardzo niecelnie. Nie dziw więc, że pierwszy atak po takim przygotowaniu artylerijskim faszysty odparli z łatwością.

Generał uporczywie żąda od przydzielonej mu artylerii, by

zwiększyła intensywność ognia. Hiszpański dowódca artylerii, zawodowy oficer, tłumaczył, że z tych starych, zużytych dział niczego więcej wydobyć nie może.

Wówczas Generał zaskakuje artylerzystów hiszpańskich rozkazem:

Wydzielili jedno działo, przyczepili do ciężarówką, podjechać na odległość 400 m od linii faszystowskiej i z osłoniętej pozycji bić ogniem bezpośrednio w żelbetowe umocnienia faszystów.

Hiszpański dowódca artylerii stary zawodowy oficer, odmawia wręcz wykonania tego rozkazu. Nigdy nie słyszał jeszcze, w żadnym regulaminie nie czytał, że można pod ogniem wysunąć działo przed piechotę i walić bezpośrednio na nieprzyjaciela.

— To przecież jest nieuchronna zguba działa i samobójstwo obsługi! — woła do gen. Waltera. Bez zezwolenia swego dowództwa artylerijskiego takiego rozkazu wykonać nie może.

Wówczas gen. Walter rozkazuje Francuzowi, kpt. Carre z artylerii dywizyjnej, przyczepić jedno 77-mm działo do ciężarówką, zająć pozycję możliwie jak najbliższą faszystom i otworzyć ogień.

W oczach artylerzystów i piechoty kpt. Carre, wraz z obsługą złożoną z Francuzów, Holendrów, Włocha i Hiszpana — wykonał z brawurą zadanie.

Faszystów oszołomiło to niezwykle dla nich natarcie artylerijskie, naszą piechotę zachęciło do nowego ataku na pozycje nieprzyjaciela. Jeszcze tego samego dnia, po dwukrotnym ataku piechota wzięła część umocnionych pozycji faszystów.

Na drugi dzień artyleria strzelała już daleko celniej, a nawet za przykładem odważnych artylerzystów z dywizji — dowódca artylerii wysunął 105-mm działo na 1 km od linii wroga. Pociski padały celnie w umocnienia faszystów. Bataliony dywizji przypuściły szturm, który pozwolił zająć najważniejsze punkty oporu i okrążyć faszystowski garnizon Quinto. Nieprzyjaciela, zdemoralizowanego siłą natarcia, nie widząc możliwości odwrotu — skapił tułowia. 35 dywizja wzięła 1200 jeńców.

Na wieść o zwycięstwie pod Quinto dowódca Armii Wschodniej, gen. Pozas, wysłał do gen. Waltera następujący telegram:

„Zasylam najserdeczniejsze gratulacje wszystkim oficerom i szeregowym tej dzielnej dywizji, a przede wszystkim Panu oraz 11 i 15 Brygadzie za bohaterstwo i ducha bojowego, o kazanego we wspaniałej akcji wzięcia Quinto. Jest to zdarzenie wielkiego znaczenia dla triumfu naszej sprawy i jestem pewny, że Pańskie oddziały osiągną nowe zwycięstwo, tak samo wielkie jak ostatnie!
Naprzód, 35 Dywizjo!
Podpisano: Pozas, gen.“

Generał Walter wypełnił w zupełności zadanie, wyznaczone przez dowództwo hiszpańskie, a przy tym pokazał Armii Republikańskiej, jak w nowoczesnej wojnie ma współdziałać artyleria z piechotą, jak można najskuteczniej wykorzystać te nieliczne działa, którymi dysponowała Republika w swej walce z wrogiem, jak twórczo nowatorstwo winno przewycięzać skostniały schemat i szablonowość.

Generał ludowej armii

Ileż to już lat upłynęło od chwili, gdy robotnik Karol Świerczewski przekroczył po raz pierwszy bramy warszawskiej fabryki „Gerlacha“... Czyż młody Karol mógł przypuszczać, że



danym mu będzie stanąć na czele jednej z dwu armii, które przyniosą prawdziwą wolność ludowi polskiemu?

Trudna była droga Karola Świerczewskiego do szlif generalskich. Wiodła przez ciężkie walki z białogwardystami, uparte zdobywanie wiedzy w stalinowskiej szkole dowódców, przez krwawe walki z hiszpańskimi faszystami.

Karol Świerczewski zawsze kochał gorąco swą Ojczyznę, zawsze do niej tęsknił. Jego żołnierze opowiadają, jak wzruszył się, gdy po raz pierwszy od dwudziestu kilka lat stanął w 1944 roku nad Wisłą. Długo czekał na tę chwilę, gdy stanąwszy nad Wisłą będzie mógł odetchnąć wilgotnym, polskim wiatrem, dmącym z nad piaszczystych ławic, usłyszeć swoją szelst szuwarów. Bo trzeba wiedzieć, że generał Walter — postrach faszystów, wesoły, a czasem rubaszny wśród żołnierzy — wzruszał się, gdy przyszło mu wspomnieć ziemię ojczy-

stą, a co dopiero gdy stanął na piasku jego Wisły, nad którą się urodził, wychował..

Ale generał nie pozwalał sobie na roztkliwianie. Brał się w karby żołnierskiej dyscypliny i prowadził swych żołnierzy w zwycięski bój.

— Dobry to był generał! „Swój“ chłop — mówią o Karolu. Świerczewskim zawoźnyc „Dąbrowszczy“ jak i żołnierze II Armii. Trzeba bowiem wiedzieć, że Walter był dowódcą jakiegoś nie można znaleźć w armiach starego typu. Gen. Świerczewski był ludowym generałem ludowej armii. Troszczył się nie tylko o żołnierskie codzienne materialne potrzeby. Dbał o postawę moralną wojska, był znakomitym wychowawcą i opiekunem żołnierzy, był w najcięższych chwilach zawsze na pierwszej linii i to zjednywało mu powszechną sympatię i szacunek. Dlatego nazywano go „swoim“ generałem.

Walkę o wolność swego ludu zaczął Karol Świerczewski w szeregach rewolucyjnej partii polskiej klasy robotniczej — S. D. K. P. i L.

Zakończył — jako jeden z dowódców ludowego odrodzonego Wojska Polskiego, padając na posterunku w walce o bezpieczeństwo swego narodu — zabity przez faszystów ukraińskich. Okres środkowy jego życia wypełnia nieustępliwa walka z reakcją i faszyzmem, prowadzona w myśl ideałów solidarności międzynarodowej mas pracujących.

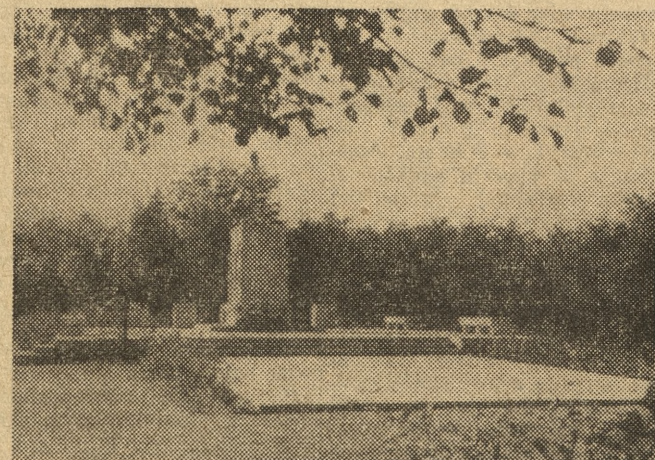
Gen. Karol Świerczewski zginął od kul faszystów ukraińskich 28 marca 1947 roku. Zwłoki jego spoczęły w mauzoleum na cmentarzu

wojskowym w Warszawie. Pamięć i legenda o nim żyje wśród klasy robotniczej Polskiej, z której wyrósł i dla której całe swe życie poświęcił.

Generał Walter - Świerczewski nie żyje, ale danym mu było doczekać chwili, gdy Polska stała się Ojczyzną Pracujących. Widział generał Świerczewski, jak robotnicy wchodzi do swojej fabryki „Gerlacha“, a to przecież jako cel swego życia postawił sobie młody Karol, gdy sam przekraczał jej bramy blisko czterdzieści lat temu.

Dzisiaj dawna fabryka „Gerlacha“ nosi imię Karola Świerczewskiego, a jej załoga należy do przodujących w Warszawie; robotnicy awansują — obejmują stanowiska kiedyś dla nich niedostępne, mają należne im prawa, kierują państwem, prowadzą naród do lepszego jutra. Stało się to możliwe, ponieważ z łona tej klasy wyrastają tacy ludzie jak Karol Świerczewski.

Jacek Milczewski



Pomnik - mauzoleum gen. K. Świerczewskiego - cmentarzu wojskowym w Warszawie

Tygrys - król dżungli

Tropikalne puszcze dziewicze Azji od Samboji do Burmy i Bombaju są idealną krainą dla największego drapieżnika z rodziny kotów — tygrysa. W każdą noc rozlega się przeraźliwy a zarazem ostrzegawczy skowyt tygrysa, myszkuje wśród haszczy dżungli za ofiarą. W poszukiwaniu łupu potrafi tygrys przewędrować dziesiątki kilometrów, przeszukując co noc ten sam rejon, zwykle o dużym obwodzie. Biada bawo-

się za święte zwierzę. Gdy tygrys porwie z osady cielę lub owcę, uważa się to jako haracz, którego ofiarowanie rabusiowi ma zapewnić wiosce dobre żniwa...

Tygrys jest w zasadzie samotnikiem. Często jednak dobiera sobie towarzyszkę polowań. Musi to jednak być tygryśnica, która zgodzi się dobrowolnie na jego towarzystwo. W poszukiwaniu towarzyski tygrys przemierza co noc dziesiątki kilometrów

mieszkańców owej części dżungli kończą się spokojne noce. Wybrana ofiara nie ujdzie spod pazurów krwiożerczych kotów. Zwykle bywa tak, że samiec śledzi ofiarę i atakuje ją, a tygryśnica pilnuje, aby przypadkiem napadnięte zwierzę nie wymknęło się z pazurów towarzysza i nie próbowało uciec.

W poszukiwaniu samicy tygrys często przechodzi do rejonu polowań innego „krewniaka”. Napotkany przeciwnik niechaj drży przed nowym przybyszem, który „uważa”, że właśnie jemu, a nie innemu tygryśowi wolno tu polować. Przeciwnicy staczają między sobą zażartą walkę. Pokonany zostaje w końcu pożarty przez zwycięzcę, przy czym dzielnie sekunduje tygryśowi samica.

Indyjskiemu myśliwemu nie łatwo jest wytropić tygrysa. Ślady pozostawiane przez tego kota są tak rozmaite w różnych warunkach terenowych, że często ścigający śledzi jednego tygrysa, a przekonany jest, iż znajduje się na tropie kilku. Dla tzw. „zachowania gatunku” tubylcy indyjscy starają się tropić na polowaniach jedynie same tygrysy, chroniąc samice, które dlatego wśród ogólnej liczby żyjących



Postać mieszkańców indyjskiej wioski nieszkodliwiny

tygrysów stanowią zdecydowaną większość.

Polowania na tygrysy urządzają zwykle bogaci maharadzowie. Każdy z towarzyszących wyprawie samochodów zaopatrzone jest w silne reflektory. Trzeba bowiem pamiętać, że polowania odbywają się przeważnie nocą. Drużyny specjalnych naganiaczy na słoniach płoszą tygrysa z legowiska lub trasy „marszu”, a tym samym zwierzę podąża nieuchronnie w pułapkę, w której czatują już myśliwi. Wśród ubogiej ludności hinduskiej rozpowszechnione jest chwytanie tygrysów na zatrutą przynętę lub w sieć.

„Euge”

Zródło: Bengt Berg — „Tygrys i człowiek”



Stary, zły tygrys z Pamakerhi

łowi, jeleniowi lub dzikowi, którego trop wywęszył „król dżungli”. Wystarczy, że tygrys przyczai się na szlaku swej ofiary. Napadnięte zwierzę pada pod uderzeniami potężnych łap z pogruchotaniem kregosłupa lub przegryzioną szyją. Znane są wypadki zpalenia tygryśniej ofiary z odgryzioną głową.

Nie rzadkie są wypadki spotkania tzw. „ludożerców” Tych nie braknie wśród tygryśniej rodziny. Hindusi wołają z nastaniem zmierzchu oddalić się z dżungli do swej osady, niż narażać się na ewentualność spotkania z rozsierdzonym tygrysem. Są jednak w Indiach okolice, gdzie tygrysa uważa

przywołując ją głośnym rykiem. Samica, która odpowie na wezwanie, staje się wybraną i towarzyszką polowań. Od momentu tego spotkania dla

Żelazny speaker i komunikaty ze STRATOSFERY

Nie możemy ulecieć w przestrzeń na wysokości kilkudziesięciu kilometrów, chyba na falach wyobraźni, możemy jednak zdobyć dane o podziemnych krainach, wysyłając w przestrzeń samopiszące pióra nadające wiadomości do ziemi przez radio, które spełnia całkowicie należną rolę i uchronią człowieka od niebezpieczeństw, czyhających na wielkich wysokościach.

Zanim jednak powstały doskonałe aparaty, człowiek niejednokrotnie ruszał śmiało na podobaj tajemniczą stratosferę i prowadził badania mimo groźnych niebezpieczeństw, dzięki czemu posiadamy wiele danych o odległych krainach. Wiemy, że rozciąga się tam świat zupełnie niepodobny do naszego krainy dziwnych chmur, zmieniających kształty i barwy. W świecie tym nie pada śnieg ani deszcz, w lecie nad równikiem jest znacznie zimniej, niż przybiegunie, a wiatr wieje z szybkością wielokrotnie przewyższającą bieg naszych huraganów, choć z uwagą na rozrzedzone powietrze nie potrafiłby zgładzić drzewa, gdyby takie na tej wysokości istniało.

Inaczej również wyglądają te chmury, gdy na ziemi króluje już ciemna noc. Słońce w dalszym ciągu oświetla płynące zda się w nieskończoność obojętne, dzięki czemu cała stratosfera przypomina krainę baśni, spowitą w srebrzystą tkaninę. Wszędzie błoga cisza, pełne czaru i piękna widoki, Strato-

sfera kusiała i kusí, odległa kraina przyciągała od wieków różnych badaczy, aby, jak na ronię, w przededniu odkrycia tajemnic wydrzeć im życie.

Byli jednak tacy, którym udało się dotrzeć w odległe krainy. W roku 1933 prof. Piccard wzniósł się na wysokość 16 km. w dwa lata później radziecki aeronauci Prokopiew, Birnbaum i Godurow osiągnęli wysokość 19 km, co było osiągnięciem oibrymim. Sukcesy te nie zadowolily jednak człowieka. Stratosfera sięga o wiele więcej; dziesiątków kilometrów, toteż uczeni zaczęli szukać innego rozwiązania.



Istniało jednak tylko jedno wyjście: wysłać na badania umocowane do balonów aparaty, a samemu pozostać na ziemi dla zbierania danych dostarczanych przez maszyny. Nastęrczyło to jednak wiele trudności, bo czy aparaty potrafią zastąpić człowieka i dostarczyć wyników?

Na badania przestworza rusza balon z umocowanymi w pudełku aparatami meteorologicznymi i radionadajnikiem, a badacze pozostają przy stacji odbiorczej, aby łapać nadawane przez mechanicznego speakera radiowego w przestworzach wyniki. Wprawdzie żelazny mówca nie zastępuje speakera w zupełności; głos jego przypomina raczej piskliwe, krótsze lub dłuższe rechotanie żaby, ale tym niemniej ten „żabj morse” jest zrozumiały przez osobników przyzwoitych w stacji nadawczej na ziemi i momentalnie zamieniany na ludzkie słowa.

Dzięki temu wiemy, jaka panuje na danej wysokości temperatura, ciśnienie, wiatry, wilgotność, wiemy na jakiej wysokości szybuje żelazny badacz, zawieszony w przestworzach na małym baloniku. Naturalnie przyrządy są tam nieco inne, niż na ziemi. Barometr to małeńkie pudełeczko, na które naciska powietrze, termometr — wcale niepodobny do powszechnie znanego — stanowią zgięte płytki z dwóch różnych metali skracające się lub rozszerzające nie jednakowo pod wpływem innej temperatury, wilgotność powietrza mierzy cienki włos, kurczący się lub wydłużający w zależności od zawartości wody w stratosferze.

Przyrządy te poruszają jakiegoś dziwnego pióra, które zamiast pisać, zabawiają się w „grę na grzebieniu...” Tak na oko wydaje się każdemu obserwatorowi, w rzeczywistości jest inaczej. W zależności od skurczów czy rozszerzenia przyrządów, pióra te nadają, a raczej posuwają się po zębach grzebienia wiążącego lub wyłaczającego nadajnik i w tej chwili na ziemi odbieramy komunikaty radiowe z przestworza, które przetłumaczone z języka „żabiego” na nasz mówią o wszelkich tajemnicach stratosfery.

Komunikaty płyną naturalnie do pewnej granicy. Z chwilą dostania się bowiem w okolice o mniejszym ciśnieniu zawarty w baloniku gaz rozsadza powłokę i ulatuje z więzienia na wolność. Pomyśleli o tej ewentualności uczeni i zabezpieczyli „żelaznych badaczy” w spadochrony, które umożliwiają powrót na ziemię. Radiosonda zdała egzamin i dokładnie opisała tajemnice podziemnych krain do wysokości prawie 40 km.

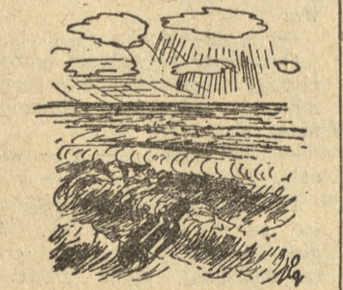
Tak więc strzeżone zażrośnie przez przyrodę tajemnice przestrzeni przestały być w dużej mierze niezbadane. Srebrzystą krainę wiedzili! częściowo ciekawo uczeni z odległej ziemi, a częściowo także drobne, ale dokładnie notujące wszelkie zauważone zmiany samoczynne pióra — speakerzy, nadające przez radio komunikaty z dalekich przestworzy do ziemi.

Eustachy Białoborski

Magia na kwadratowo

NAUKOWE podróże butelek

Instytuty oceanograficzne całego świata używają do badania prądów morskich zwykłych butelek zakorkowanych smółą, w których znajdują się dokładne dane, w jakim miejscu i kiedy dana butelka została wrzucona do morza.



Prąd wody unosi butelki i wyrzuca je gdzieś daleko na brzeg. Czasami wyławiają je marynarze przepływających okrętów. Butelki te odbywają długie i dalekie podróże. Tak np. butelka wrzucona na Oceanie Atlantyckim u brzegów Argentyny znaleziona została na Oceanie Spokojnym u brzegów Nowej Zelandii. W ciągu 1271 dni przepłynęła ona 11 tys. mil morskich, płynąc średnio na dobę 9 mil morskich. Inna butelka, która rozpoczęła wędrówkę na Oceanie Atlantyckim u brzegów Przylądka Zielonego znaleziono po 1033 dniach na zachodnim brzegu Irlandii. Przecięta ona drogę ze wschodu na zachód, minęła Morze Karaibskie i Zatokę Meksykańską następnie popłynęła z brzegiem Golfstromu wzdłuż brzegów Ameryki Północnej i wreszcie przecięła Ocean z południowego zachodu na północny wschód.

Dzięki tym skromnym butelkom udało się w pewnym stopniu ustalić 24 prądy morskie z których każdy jak Golfstrom otrzymał swoją nazwę. Nie każda jednak butelka wrzucona do morza spełnia swoje zadanie. Tak np. okręt radziecki „Sadko” na morzu Grenlandzkim wrzucił 20 butelek z notatkami naukowymi. Po pół roku część ich odnalaziono na brzegu Islandii. Na Morzu Północnym z 3550 butelek rozrzuconych przez szkockie łodzie rybackie znaleziono w ciągu 4 lat 572 tj. 16 proc. Na morzach Japońskim i Ochockim w ciągu 6 lat zrzucono ze statków 10 tys. butelek. Znaleziono zaś tylko 219 tj. 2 proc. Większość rozbiła się o kamienie nadbrzeżne lub trafiła do rąk ludzi, którzy nie zdając sobie sprawy ze znaczenia naukowego butelek rozbijają je i wyrzucają na śmietnik.

Tytuł — niezawodnie trochę dziwny. Ale gdy jest „karp na szaro” (Cwierciakiewiczowa), „Matematyka na wesoło” (Perelman), „Rapsodia na niebiesko” (Gershwin), to czemu nie mogłaby istnieć „Magia na kwadratowo” (Białoborski)? Mimo, iż daleko jej do takiej specjalności, jak „karp na szaro”!

1	2	3	4	5
6	7	8	9	10
11	12	13	14	15
16	17	18	19	20
21	22	23	24	25

rys. 1

W matematyce, która jest nauką o „suchych” liczbach (jakiś kontrast z tym karpielem!) istnieje pewna magia, nadająca tej nauce czaru. Pewna trudność polega na tym, że nie zawsze można dostrzec od razu te cuda, tworzące przez swoją, zwykle nieoczekiwaną, oraz nieraz niezrozumiałą prawidłowość, to co nazywamy „magią liczb”.

Mnożenie liczb przez siebie samą, nazywa się potęgowaniem, czyli „kwadratowaniem”. Gdy bowiem obliczamy potęgę 5, mamy: 5¹ = 5, 5² = 25, 5³ = 125, 5⁴ = 625, 5⁵ = 3125, 5⁶ = 15625, 5⁷ = 78125, 5⁸ = 390625, 5⁹ = 1953125, 5¹⁰ = 9765625, 5¹¹ = 48828125, 5¹² = 244140625, 5¹³ = 1220703125, 5¹⁴ = 6103515625, 5¹⁵ = 30517578125, 5¹⁶ = 152587890625, 5¹⁷ = 762939453125, 5¹⁸ = 3814697265625, 5¹⁹ = 19073486328125, 5²⁰ = 95367431640625, 5²¹ = 476837158203125, 5²² = 2384185791015625, 5²³ = 11920928955078125, 5²⁴ = 59604644775390625, 5²⁵ = 298023223876953125.

wierzchnie kwadratu, możemy przez siebie długość boku. Gdy bok ten wynosi 5 (dowolnych miar), to powierzchnia ma 5² czyli 25 (czytaj: pięć kwadrat) tj. 25 jednostek kwadratowych.

Na rys. 1 widzimy taki kwadrat o boku 5, zawierający 25

Zamiast kwadratu z liczbami, robimy teraz kwadrat z punktów, i stawiamy go na „bakier”, jak na rys. 2.

Z boku notujemy ilość punktów w każdym poziomym rzędzie i sumujemy. Wypada oczywiście 25. Ale ta suma składa się z takich oto składników: 1 + 2 + 3 + 4 + 5 + 4 + 3 + 2 + 1

Naprzód szereg rośnie od 1 do 5 (czyli do kwadratowanej liczby) aby potem zmaleć do 1. Przytem liczba 5 stoi w środku na honorowym miejscu. Wobec tego kwadrat liczby 8 będzie składał się na pewnie z takich liczb:

1 + 2 + 3 + 4 + 5 + 6 + 7 + 8 + 7 + 6 + 5 + 4 + 3 + 2 + 1

Sumujemy je i rzeczywiście otrzymujemy 64, czyli 8² (osiem kwadratowana).

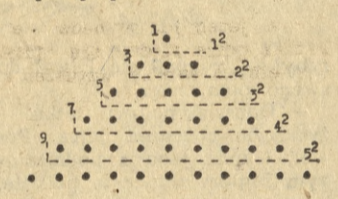
Przytem ta magia, jak „karp na szaro” musi być z rodzynkiem. Jest nim sama liczba kwadratowana. Liczba ta bowiem tkwi jak rodzynek, w samym środku szeregu liczb nieparzystych, które składają się na jej kwadrat. Np. jeżeli chodzi o 5, to widać od razu jej środkowe miejsce: 1, 3, 5, 7, 9

A co będzie, gdy mowa o kwadracie liczby parzystej? Jej przecież (osobiście) w szeregu nieparzystych liczb — nie ma? Napiszmy taki szereg: 1, 3, 5, — 7, 9, 11

Liczba 6 zajmuje oczywiście („w duchu”) środkowe miejsce, zaznaczone pauzą, czyli między 5 a 7.

Proszę nie myśleć, że to już koniec! Popatrzmy na sąsiadów tej nieobecnej szóstki. Widzimy

kwadratowa. Np. liczba 5² (pięć kwadrat) wynosi tyle, co suma pięciu pierwszych liczb nieparzystych!



rys. 5

Przytem ta magia, jak „karp na szaro” musi być z rodzynkiem. Jest nim sama liczba kwadratowana. Liczba ta bowiem tkwi jak rodzynek, w samym środku szeregu liczb nieparzystych, które składają się na jej kwadrat. Np. jeżeli chodzi o 5, to widać od razu jej środkowe miejsce: 1, 3, 5, 7, 9

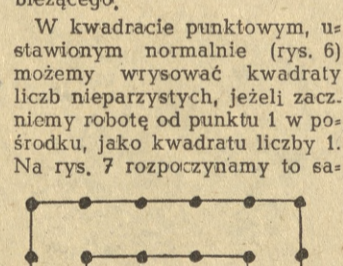
A co będzie, gdy mowa o kwadracie liczby parzystej? Jej przecież (osobiście) w szeregu nieparzystych liczb — nie ma? Napiszmy taki szereg: 1, 3, 5, — 7, 9, 11

Liczba 6 zajmuje oczywiście („w duchu”) środkowe miejsce, zaznaczone pauzą, czyli między 5 a 7.

Przytem ta magia, jak „karp na szaro” musi być z rodzynkiem. Jest nim sama liczba kwadratowana. Liczba ta bowiem tkwi jak rodzynek, w samym środku szeregu liczb nieparzystych, które składają się na jej kwadrat. Np. jeżeli chodzi o 5, to widać od razu jej środkowe miejsce: 1, 3, 5, 7, 9

Przytem ta magia, jak „karp na szaro” musi być z rodzynkiem. Jest nim sama liczba kwadratowana. Liczba ta bowiem tkwi jak rodzynek, w samym środku szeregu liczb nieparzystych, które składają się na jej kwadrat. Np. jeżeli chodzi o 5, to widać od razu jej środkowe miejsce: 1, 3, 5, 7, 9

W kwadracie punktowym, ustawionym normalnie (rys. 6) możemy rysować kwadraty liczb nieparzystych, jeżeli zazniemy robotę od punktu 1 w środku, jako kwadrat liczby 1. Na rys. 7 rozpoczynamy to sa-

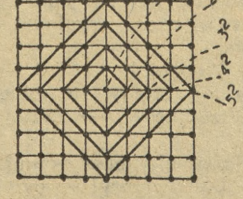


rys. 7

mo, ale od kwadratu 2 (cztery punkty) i mamy obraz kwadratów kolejnych liczb parzystych.

Przytem ta magia, jak „karp na szaro” musi być z rodzynkiem. Jest nim sama liczba kwadratowana. Liczba ta bowiem tkwi jak rodzynek, w samym środku szeregu liczb nieparzystych, które składają się na jej kwadrat. Np. jeżeli chodzi o 5, to widać od razu jej środkowe miejsce: 1, 3, 5, 7, 9

Przytem ta magia, jak „karp na szaro” musi być z rodzynkiem. Jest nim sama liczba kwadratowana. Liczba ta bowiem tkwi jak rodzynek, w samym środku szeregu liczb nieparzystych, które składają się na jej kwadrat. Np. jeżeli chodzi o 5, to widać od razu jej środkowe miejsce: 1, 3, 5, 7, 9



rys. 8

patycznych kłopotów twierdzą, że taki osioł nie jest znów takim osłem, za jakiego zwykły go uważa okaz typu „homo sapiens”.

WĘDRUJĄ KSIĄŻKI WĘDRUJĄ

Zbigniew Piotrewicz jest właścicielem legitymacji nr 388. Wydała mu ją Biblioteka Miejska w Gostyniu w listopadzie 1949 r., a więc pięć miesięcy temu. Od tego czasu Zbigniew Piotrewicz przeczytał 55 książek.

Śnać książka jest nieodłącznym towarzyszem właściciela legitymacji nr 388.

Radnym go chętnie poznać. Po prostu nie mogą doczekać dnia, w którym — z ołówkiem w ręku — niezbita wyprowadzą cyfrę, jakże dla wszystkich radością, na pawiającą dumą.

Jakaż to cyfra! — Wiemy dobrze, że z naszej biblioteki korzysta wielu z tych, którzy do niedawna śledzili w ławach kursów dla analfabetów. Nas intryguje ilu z nich (a może wszyscy?) korzystają z naszych pólek które mieszczą 2125 tomów.

Rozmowa toczy się w wyznaczonym gostynińskiej Biblioteki Miejskiej. Jan Kaźmierczak, historyk i polonista, z nieukrywaniem zadowoleniem mówi, że czytelnictwo w Gostyniu i okolicy grubo przekroczy-

ło szlachetną normę 10%. Bo też i nie brak w mieście punktów bibliotecznych.

Jest taki przy ZMP. Jest 250 abonentów Społecznej Biblioteki im. Sienkiewicza. W Towarzystwie im. Al. Fredry (nie dawno obchodziło 25-lecie swego istnienia) z 1500 tomów, korzysta 220 abonentów. 3000 wypożyczeń dokonano w bibliotece „Fredrum”, jak nazwano tu wspomniane Towarzystwo. Kobiety Gostynia i okolicy mogą przeczytać z własnego księgozbioru aż 1000 tomów.

„A kto czyta?” — pytam teraz z kole.

I dowiaduję się, że czytają chłopcy, czytają gospodynie, co to w dzień targowy z gospodarzami znalazły się w mieście. Czyta młodzież, urzędnik — co tu dużo mówić... W Gostyniu w bibliotekach jest zawsze ruch.

Oto dziś sobota. 10 letnia dziewczynka popisuje się kilkoma utworami Czajkowskiego. Potem będzie wykład o regionalizmie. Ale cóż! Przy świecach lub benzynowej lampie łukowej ma się to wszystko odbywać? Co prawda Władysław Stachowski z „Fredrum” wcale się tym nie zraża. „Pięćdziesiąt ich tu na sali — więc sobótka sobótka”.

Nie zraża się też Stefan Janowski i przeprowadza swą lekcję z chórem Gostynia.

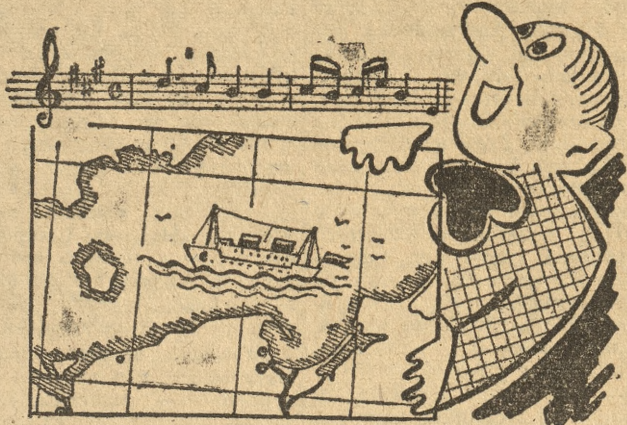
Tylko mi żal małego Zbysia. Pewno dostał już „Historię złotej ciżemki” i siedzi nad nią przy migoczącej świecy, w jakimś domu w Gostyniu.

TAD. H. NOWAK



Wiosenna pogoda wyciąga coraz liczniejszych mieszkańców Poznania z murów miasta w tereny leśne. Lasy puszczykowskie zaludniły się już wycieczkowiczami. Młodzież z całym zapalem urządziła wycieczki piesze wzdłuż brzegów Warty i podziwia budzącą się do nowego życia przyrodę.

Fot. E. Kitzmann — „Głos Wielkopolski”



Razem z poszumem morza lał Hymn Jasia leci w siną dal.

Nie wiedziałem że morze jest takie duże...

— powiedział pewien jego- mość, który po raz pierwszy przyjechał na wczasy do Ustki.

Dzisiejszy rysunek konkursowy mówi nam również o morzu, a właściwie o pewnej pieśni związanej z naszym Bałtykiem. Słowa tej pieśni są cudne. Mówią nam o tym, jak słońce wolności pieści lazur skłonnych wód Bałtyku... W pieśni tej uwydatnia się najbardziej przywiązanie Polaków do morza, naszego „okna na świat”.

Jaka to pieśń? Na pewno zgadniecie! W przeciwnym wypadku nawet Jaś Budzik, ten wyrozumiały młodzieniec, miałby do Was pretensje. A zatem do dzieła!!!

Ponieważ jutro „dobijemy do półmetka” naszego konkursu omówimy po kolei wszystkie dotychczas zamieszczone rysunki konkursowe! Może wy-

jaśni się wtedy nie jedna istniejąca jeszcze wątpliwość?!

KUPON konkursowy nr 8

Tytuł pieśni

Imię i nazwisko

Dokładny adres

(Wyciąć i zachować)

Zbigniewa Piotrewicza rad- bym poznać. Nie udało się. Przelotnie tylko widziałem jego ojca. Przyszedł właśnie po zmianę książek. Wybrał tam coś, przedtem nieco pomysłowa- wał i poszedł. Zapytał tylko o „Historię złotej ciżemki”. — A. Domańskiej dla swego Zbysia, który ma 9 lat, legitymację biblioteki i przeczytał 55 książek.

Czyż taki ruch jest każdego dnia, powiedzmy wieczora, w gostynińskich świetlicach? Z tym jest gorzej. Świetliczanin tego miłego miasta, obok swej pracy zawodowej nie może się u- skarżać na nadmiar zajęć. W świetlicach zakładowych duch nudy i ciżby błąka się wśród nagich ścian.



Kto wie? Ta młodziutka dziewczynka może kiedyś zabyłaby na estradach koncertowych. A nazywa się Magdalena Izyczkówna.

A jeżeli już wypędzi się go tam, gdzie zbierze się garstka chętnych wiedzy, wrzesnie kulturalnych, garstka łączących światła, wówczas... nie ma światła.

Była właśnie sobota. „Fredrum” urządził w taki dzień swoje „sobótki”. Schodzą się członkowie Towarzystwa, bez różnicy wieku. I słuchają. Wykładów o geografii gospodarczej. Puzsikin, Mickiewicz (będzie i Moniuszko) stają się im bliscy.

GŁOS PRACOWNI

Współzawodnictwo zainicjowali piłkarze Związkowca-Warty

W świetlicy Związkowca-Warty na boisku przy ul. Rolnej odbyło się roczne walne zebranie sekcji piłkarskiej celem wybrania nowych władz. Szczegółowe sprawozdanie jak i rzeczowa dyskusja były nacechowane troską o podniesienie poziomu tak ideologicznego jak i piłkarskiego wszystkich zawodników.

Zebrań po krytycznym zanalizowaniu wszystkich zagadnień, rzucili między innymi hasło wprowadzenia współzawodnictwa wśród piłkarzy, a na zakończenie uchwalono rezolucję następującej treści:

„W obliczu utworzenia najwyższej magistratury sportu — GKPF — piłkarze KS Związkowca-Warty zobowiązują się: przez pilne i regularne uczęszczanie na treningi, przez wzmocnienie dyscypliny w drużynach, przez prowadzenie solidnego trybu życia, przez lojalne ustosunkowanie się do zarządzeń kierownictwa, przez dążenie do całkowitego zharmonizowania współpracy z kierownictwem przyczynić się do ogólnego podniesienia poziomu sportu piłki nożnej na terenie Poznania.”

Do władz sekcji weszli:

Kierownik — Siebioda, zastępcy: Szulc, Polewicki i Sobikiewicz, sekretarz — Strugarek,

kronikarz — Ratajczak, ref. wyszkoleniowy — K. Śmiglak, kierownik młodzieżowy — Bilski, zastępcy: J. Ratajczak i Durzyński, referent kulturalno-oświatowy — Stachowiak, opiekun drużyny ligowej — dyr. Marcinkowski, drużyny I b — Zugehör.

Wychowanie własnego narybku, jest ambicją wszystkich sekcji. Szczególnie Sekcja Lekkoatletyczna spełnia to szczerne zadanie, otaczając młodzież czułą opieką. Uzyskano tytuły mistrza, wice- mistrzów Polski i Okręgu liczbie 66, a w Zimowych Mistrzostwach Polski w hali, Warta zdobyła 1 miejsce.

Sekcja Pływacka w roku ubiegłym rozwijała się pomyślnie, a wyniki rekordzisty i reprezentanta Polski Cichońskiego oraz 5 tytułów mistrzowskich w okręgu Taedlinga, świadczą o dużym wkładzie pracy kierownictwa i trenerów.

Sekcje piłki ręcznej, hajakowej, tenisa, tenisa stołowego, żeglarskiego, łuczniczego, kreglarstwa, gimnastyki i szachowa poszczycić się mogą dużymi sukcesami.

Na stanowisko przewodniczącego w nowoobranym Zarządzie wybrano jednogłośnie znanego działacza ob. Antoniego Jatoszyńskiego. Poza tym do zarządu weszli: K. Borecki, E. Olszewski, M. Marchewicz, K. Kolaczyk, W. Mańczakowa, M. Skrzyżczak, W. Lisiecki, L. Starczewski, F. Zieliński, St. Ruszkowski, K. Przychochowski, K. Królik, J. Nowak, Z. Kordylewicz, M. Kierociński, St. Wierzbicki, B. Wichniarek, Z. Łabędzki, B. Zjawna i M. Kowarski.

W dowód zasług położonych na niwie pracy społeczno — sportowej w okresie powojennym Roczne Walne Zebranie na wniosek jednego z członków mianowało dyr. Józefa Marcinkowskiego członkiem honorowym Klubu.

(Tom)

Z każdym dniem zwiększa się liczba uczestników Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego „Trybuny Ludu” i „Rudego Prawa”. Do biura Komitetu Wykonawczego wpłynęło zgłoszenie reprezentacyjnej drużyny francuskiej organizacji sportu robotniczego (FSGT).

Na wyścig Praga — Warszawa FSGT przysła 6-osobową drużynę wraz z opiekunem, trenerem i mechanikiem. Po zgłoszeniu francuskich kolarzy — robotników, ilość reprezentacji uczestniczących w wyścigu wzrosła do 8. Jak już podawaliśmy oprócz zgłoszeń organizatorów wyścigu Polski i Czechosłowacji wpłynęły zgłoszenia reprezentacji państwowych Węgier, Rumunii i Albanii oraz drużyn reprezentacyjnych Polonii francuskiej, FSGT i duńskiej organizacji sportu robotniczego.

W ramach Światowego Tygodnia Młodzieży rozegrany został w Poznaniu mecz hokeja na trawie między ligowymi drużynami Związkowca i Stali. Jedyną bramkę zdobył Związkowiec ze strzału samobójczego obrońcy Stali — Czajki.

W trzecim dniu zapasniczych mistrzostw świata w Sztokholmie rozegrano dalsze walki w wagach półciężkiej, ciężkiej, półśredniej i lekkiej. W półciężkiej Węgier Kovacs wygrał z Wiochem Silvestri, przegrał zaś z Turkiem Sandasem.

Porażki doznał również reprezentant Czechosłowacji Vrzal, który przegrał z Zaimem (Egipt) oraz Andersenem (Norwegia) i został wyeliminowany. W półśredniej Silvasil (Węgry) pokonał Chesnau (Francja), a Michalik (CSR) zwyciężył Cuddiego (Jug.). W ciężkiej Węgier Bobis pokonał w trzeciej rundzie Knudsen (Dania) oraz wygrał z Ryhi-maekim, zaś Kesner (CSR) pokonał Candimira (Turcja) i przegrał z Vecchim (Włochy).

Kto, kim, gdzie?

- Sobota, 25 bm.:
- godz. 11 — I Okręgowa Konferencja Zrzeszenia Sportowego „Spójnia” w sali posiedzeń Izby Rzemieślniczej przy ul. Zyg. Starego
 - godz. 14 — Bieg przełajowy na 2500 m ze startem i metą przy pływalni na Solaczu
 - godz. 16 — Mistrz Okr. Juniorów — Repr. Juniorów Poznania — mecz piłki nożnej na boisku Kolejarza
 - Zawody łucznicze juniorów okręgu pozn. na boisku przy Stadionie Miejskim
 - Turniej brykawkiczny hokeja na trawie z udziałem Stali, Związkowca, Włóknarza i PGM
 - godz. 17 — Pierwszy dzień zawodów pływackich o mistrzostwo juniorów okręgu poznańskiego w krytej pływalni
 - godz. 19 — Mecz bokserski pn. „Turniej pocieszenia” w sali Izby Przem.-Handlowych
- Niedziela, 26 bm.
- godz. 9 — Zawody łucznicze o mistrzostwo seniorów na boisku przy Stadionie Miejskim
 - godz. 10 — Zawody Szkolnej Ligi Lekkoatletycznej w hali Wojew. Ośrodka K. F.
 - godz. 11 — Zawody szermiercze o tytuł nieoficjalnego mistrza okręgu w konkurencjach szabli, florecie i na bagnety
 - ZKS Budowlani — ZKS Spójnia — mecz piłkarski o mistrzostwo klasy A na Arenie
 - Włóknarz — Związkowiec Warta IB — mecz piłkarski o mistrzostwo kl. A POZPN na boisku Warty przy ul. Rolnej
 - ZKS Stal Zielona Góra — ZKS Ognio — o mistrzostwo kl. A POZPN na boisku przy Stadionie Miejskim
 - godz. 14 — Turniej brykawkiczny hokeja na trawie przy Stadionie Miejskim
 - godz. 15 — Turniej tenisa stołowego w sali Izby Przem.-Handlowych
 - godz. 16 — Kolarz Poznań — Budowlani Chorzów — mecz piłkarski i ligi na boisku Kolejarza w Dębcu
 - godz. 17 — Dalszy ciąg zawodów pływackich o mistrzostwo juniorów w basenie krytym przy ul. Wronieckiej
 - godz. 19 — Młodzieżowy mecz bokserski Poznań — Warszawa w sali Izby Przemysłowo-Handlowych

Tajemnicze to były zamysły Biskupskiego. Jego manipulacje przy kompasie sterowym a następnie głównym wrożyły coś nieoczekiwanego. I to Jeszcze, że w ciągu najbliższych trzech dni odpowie- działność za utrzymanie „Daru Pomorza” na właściwym kursie, tym razem spada częściowo na Chaberka i „jego całą bandę”.

Ale nikogo nie było w pobliżu, oprócz sterników, którzy zresztą stali dość daleko, pod wiatrem. Uspokoili się natychmiast i bez pośpiechu zszedli na dół. Włóczęgę się tu i ówdzie, zajrzał do kabelgatu i pozostał tam przez dłuższą chwilę, aby wyszukać i odłożyć na bok: odcinek zardzewiałego łańcucha, zwój płóciennej taśmy, tubę kleju, kilka cienkich deszczulek z dykty, kłabeł mocnych nici żaglowych z igłą i dwie puszki farby: czerwoną i białą.

Potem wstąpił do międzypokładu pier- wszęj wachty, wyjął ze swojej szafka duży składany nóż i aż do obiadu ostrzył go na kamieniu, który pożyczyl od bosmana.

Wszystkie te jego wędrówki i czynno- ści pozostały niezauważone. Nikt się nim zbytnio nie interesował, zwłaszcza wobec podniecenia, jakie nadal panowało z powodu niezwykłego zakładu kapita- nów.

Tymczasem — zgodnie z prognozą — barometr spadał. Po południu niebo za- ciągnęło się chmurami, wiatr dał pory- wiście i horyzont ciemniał coraz bar- dziej. Pod wieczór nisko nad powier- zchnią morza zaczęły się wlec gęste, skł- bione, to znów strzępiaste welony mgły, a drobne dżdże przewiewały raz po raz, zasłaniając widok.

Koło godziny ósmej, — pomimo iż wiatr osłabł — kpt. Gwiazdowski kazał zwinąć górne żagle, część kłiwów i szta- galik. Szybkość statku wyraźnie się zmniejszyła, co wywołało poruszenie wśród wachty służbowej. Spierano się w sprawie oceny — ile węzłów robi teraz „Dar Pomorza”? Ktoś zapytał o to porucznika Wielunia.

— Niewiele ponad siedem — odrzekł.

— A „Douglas” też na noc zmniejsza obroty? — spytał Wróbel.

— Nie. Żaden parowiec czy też statek motorowy nie zmniejsza szybkości w noc, jeżeli widzialność jest dobra.



„DARU POMORZA”

— Ale jeżeli jest tak, jak teraz? — nalegał Wróbel.

Porucznik rozejrzał się po morzu.

— Powinien iść wolniej — odrzekł. — Mniej więcej tak, jak my.

— No to nas nie wyprzedzi — powie- dział ktoś inny z ulgą.

— Może i wyprzedzi. Kapitan Józwiak ma spóźnienie, więc będzie się spieszył. On lub ryzykować — uśmiechnął się Wieluń.

To wywołało nową konsternację i gło- śne protesty. Skoro ryzyko jest koniecz- ne, skoro je podejmuje „Douglas”, to dlaczego onj włoką się tak wolno?

— A cóż wam się tak spieszy? — spy- tał porucznik — Dokąd?

— Jak to — dokąd? Do Kopenhagi! — odpowiedziało kilku naraz.

Ale Wieluń nic nie wiedział o wyścigu zakładzie, więc trzeba mu było wyjaś- nić wszystko od początku. Wysłuchał tej historii, z powątpiewaniem kręcąc gło- wą. Wydało mu się to nieprawdopodobne.

Tramp czuł się dotknięty:

— Słyszałem na własne uszy — oświad- czył. — Zresztą niech pan zapyta kom- mandanta.

Porucznik był tak zaintrygowany, że skończywszy wachty, istotnie zapytał.

Gwiazdowski najpierw spojrział na nie- go zdumiony, potem zaś — roześmiał się. — Chyba sam pan rozumie, że nie mo- głem takiego zakładu przyjąć — powie- dział, lekko wzruszając ramionami.

Deszcz mżył coraz uporczywiej i gęsta ciemność ogarniała już statek, gdy Biskup niespostrzeżenie przemycił się ku relingowi, na którym wisiało koło ratunkowe oznaczone numerem 15. Zdjął je z haka, postawił na pokładzie, opiera- jąc o pręty podtrzymujące poręcz. Potem szybko zbiegł po stopniach trapu i ściągnął je na dół.

Rozejrzał się. W pobliżu nie było ży- wej duszy. Ukrył koło pod ceratowym płaszczem i chyłkiem podążył do kabel- gatu. Rozpruł taśmę w miejscu, gdzie była zaszyta, odwinął ją i wystrzonym nożem zaczął rozcinać masę korkową, aby wydrążyć w niej miejsce na łań- cuch.

Nie była to łatwa robota, ale uporał się z nią w ciągu godziny. Wepchnął łańcuch w wycięty rowek, przykrył skrawkami dykty i zabrał się do okle- jania tego wszystkiego z powrotem ta- smą. Zasył jej koniec i przyjrzał się swemu dziełu.

— Wcale nieźle — stwierdził z zado- woleniem.

Należało jeszcze zamalować pęknięcie i wszelkie ślady. Dokonał tego bardzo starannie, i z największą ostrożnością, aby nie rozmazać świeżej farby, odniósł koło na zwykłe miejsce. Gdy wreszcie zawiesił je z powrotem na haku, przy- siał na stopniach trapu i przez chwilę dyszał ciężko, odpoczywając po wysiłku: odcinek łańcucha ważył ponad dwadzie- ścia kilogramów.

Uspokoił się wreszcie i zapalił fajkę. Korciło go zobaczyć, jak dalece zmieniły się wskazania kompasu, więc przeszedł się po rufie, zagadnął o coś jednego ze sterników i minąwszy w drodze powrot, nej luk świetlny maszynowni — spoj- rzał na różę wiatrów oświetloną małą żarówką.

— Wystarczy — pomyślał z uśmiechem. — Takie zboczenie odsadzi nas porząd- nie z kursu zanim się spostrzeżga. Stary będzie się wściekał, ale przegra.

Dochodziła dziesiąta. Poczul się zmę- czony i senny. Miał przed sobą tylko dwie godziny snu, bo wypadła na nich „psia wachta” od północy do czwartej rano. Schodząc na główny pokład, spo- tkał bosmana III wachty, Przybyskie- go, z którym łączyła go pewna zażyłość.

— A to ty — powiedział Przybyski.

— Aleście nas nabujali z tym wyścigiem.

— Jak to nabujali? — zdziwił się Biskup.

— Nie udawaj: wiesz przecież. Stary wcale się z Józwiakiem nie założył i w ogóle wszystko to bujda.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Gostyń leży nad Kanią

Sobotnie popołudnie. Z miasteczka wyjeżdżają ostatnie zapóźnione furmanki wiejskie, pełne zakupów. Na niejednej uliczce dostrzeżesz starego rencistę lub młodego chłopaka machającego dzielnie miotłą po gładkich główkach bruku. Mieszkańcy Gostynia dbają o czystość swego miasta. Dlatego też robi ono na przybyszu wrażenie schludnej i milej miasteczka.

Wrażenia tego nie psuje nawet pełna kontrastów różnorodność architektury miasta. Małe zgrzybiałe od starości domki o skośnych dachach, krytych papą, obok masywnej i nowoczesnie zbudowanej kamienicy — to widok spotykany tu często. Przeszłość miesza się tu na każdym kroku z teraźniejszością. Śliczne zabytkowe

Gostyń w pradolinie rzeczki Kani, na szlaku handlowym Czechi — Bałtyk... Tradycja — tradycja. Obok niej płynie w Gostyniu

NURT CODZIENNEGO ŻYCIA

Robotnicy, których na ogólną liczbę blisko 8 tysięcy mieszkańców, jest 50 proc., znajdują zatrudnienie w

świecące. Nie lepiej jest na ulicach. Ze 120 gazowych punktów świetlnych czynna



Stare domki z charakterystycznymi szczytami przy ul. 1 Maja w Gostyniu. Fot. E. Kitzmann

ludności jest mniej niż przed wojną, ale liczba samych rodzin wzrosła o 700. Tymczasem budownictwo mieszkaniowe nie może poszczycić się wielkimi sukcesami, jeśli nie liczyć małej kolonii domków wybudowanych po wojnie. Znaczną pomocą byłoby wprowadzenie przymusowej gospodarki mieszkaniami. Dużym utrapieniem ludzi pracy jest fatalne oświetlenie. Prąd czerpie się częściowo z cukrowni, częściowo z miłny. Dlatego światło jest mdłe, a niejednym wieczór w niejednym domu przeszedzieć trzeba o zwykłej

jest tylko połowa, z powodu braku siatek. Na rynku, w pobliżu sterty nawiezionych tu kamieni ulicznych, widzieliśmy małą dziewczynkę, bawiącą się w piasku. Dzieciom gostyńskim przydałyby się czyste, porządne piaskownice. Ba, a starszym — porządny park, gdzie można by po pracy pospacerować. Sam budowniczy miejski ob. Eitner przyznaje, że

ZIELEŃCÓW W GOSTYNIU JEST STRASZNIE MAŁO.

Mimo wysadzenia w ub. roku 1200 drzewek na terenie miasta, nieliczne skwerki i budujący się Ogródek Jordanowski nie mogą zadowolić mieszkańców. Założenie dużego parku, o którym myślała władza miejska, rozwiązały ten problem w zupełności.

Na razie jednak Zarząd Miejski remontuje budynki,



Budowniczy miejski Eitner

naprawia ulice i kanalizację. Wyremontował budynek gimnazjum, uszkodzony w 70 proc., zbudował chłodnię przy Rzeźni, pokrył nową nawierzchnią 540 m. ulicy, rozbudowuje ratusz. W planie istnieje budowa pawilonu szkolnego przy gimnazjum, w którym pomieszczyłaby się sala gimnastyczna, gabinety i pomoce naukowe, dalej rozbudowa strażnicy, która otrzymała świetlicę i mieszkanie dla szofera, obsługującego auto. Przebrukowana i skanalizowana zostanie ul. Zielona na odcinku 318 m. Nawierzchnię asfaltową otrzyma 120-metrowy odcinek ulicy, biegnącej koło szpitala. Jeśli chodzi o budowę mieszkań, to poza ogólnym planem państwowym, miasto ma zamiar postawić 5-6 domków jednorodzinnych. W bieżącym roku powstanie też nowy budynek Urzędu Pocztowego. Projektuje się również podłączenie miasta do głównej linii elektryfikacyjnej.

KRETE ULICZKI TONA W GŁUCHEJ CISZY

Gdyby nie kino i sporadyczne przyjazdy teatru z Gniezna — można by się tu zanudzić na śmierć. Komu czas pozwala, jedzie do teatru do Poznania. Połączenie dość wygodne — pociągiem i autobusem.

Latem gostynianie wyjeżdżają w niedzielę nad jezioro w Dolsku, oddalone o 15 km. Trochę to daleko, ale cóż zrobić? Powietrze w mieście jest nieczyste, opary z pobliskich łak nie przyczyniają się do podniesienia zdrowotności.

Jeden dzień w stolicy ziemi gostyńskiej nie daje oczywiście całego obrazu życia tego miasta. Pozwała jednak, mimo liczne braki i niedociągnięcia, dostrzec w nim wiele ciekawego i pozytywnego.

Julian Mikołajczak

Młodzież gostyńska na szlaku walki o pokój i dobrobyt

Gdy zajechaliśmy autem „Czytelnika“ przed Gospodę w Gostyniu otoczyła nas gromada chłopców w wieku od lat 13 w dół. Jeden z nich taki może właśnie 13-letni miał na sobie szarą bluzę ozdobioną harcerską lilijką i ciekawie spoglądające oczy. Nie patrzył jednak ani na auto, ani na nas, ale wlepił wzrok w aparat fotograficzny jednego z naszych kolegów i westchnął: „Taki mieć dla zastępu!“

Od tego westchnienia rozpoczęła się nasza rozmowa. Zuch zaprosił mnie do szarego baraku z zielonymi okiennicami — siedziby ZHP w Gostyniu. Pomysłowo urządzona izba. Dużo słońca i młodzieży. Przy jednym ze stołów siedzi kierownik organizacyjny Związku — Henryk Andrzejewski, pochylony nad stosem papierów. Pracy ma dużo. Nic dziwnego. W powiecie istnieje 50 drużyn, a w samym Gostyniu jest ich czterdzieści. Życie ich łączy się ściśle z życiem szkół. Ze szkół podstawowych wywodzą się właśnie owe do-piętnastoletnie zuchy, zrzeszone w młodszych drużynach harcerskich, Gimnazjum dostarcza zaś przeważnie samych instruktorów. Gostyńskie ZHP łączy się ze wsią w pracy ideowej, kulturalnej i w walce o pokój.

— No, a która z drużyn odznacza się szczególną aktywnością?

Górą dziewczęta! Najlepszymi wynikami pracy mogą poszczycić się II Drużyna Żeńska. Gostyńskie ZHP opiekuje się tujejszymi drużynami. Mówi o tym sama obsada hufca, którego instruktorzy to na ogół aktywni ZHP. „Podopieczni“ — członkowie ZHP mówią z wdzięcznością o ich pomocy we wszelkiego rodzaju trudnościach. Jest to tym bardziej warte podkreślenia, że sam ZHP liczący na terenie Gostynia i powiatu przeszło 2000 członków ma wiele własnych różnorodnych prac Wysiłki jego skupiają się przede wszyst-

kim na zagaadnieniach pracy, na odcinku produkcyjnym i organizacyjnym oraz na zagadnieniach propagandy i kultury. Przewodniczącym ZHP — Jerzy Sypień zdołał zespolic Związek z zakładami produkcyjnymi, z PGR-ami, ze wsią i szkołami. I dlatego można już mówić o poważnym współzawodnictwie Młodzieżowych Brygad Produkcyjnych (przoduje brigada Poznańskiego w Wielkopolskiej Hucie Szkła) o sieci sekcji zawodowo-gospodarczych silnie rozwiniętej na wsiach. Sekcje te rozwinęły ostatnio akcję szkolenia rolniczego i współzawodnictwo w akcjach społecznych. W związku z akcją siewną terenowe brigady siewne powziły szereg zobowiązań.

„Wszystkie te prace pogłębiają sens i siłę naszej walki o pokój“ — stwierdza Jerzy Sypień. Pogłębiają też naukę na Uniwersytecie Niedzielnym dla ludności wiejskiej w Piskach, zorganizowanym przez tut. ZHP i poznański ZAMP i artystyczne imprezy organizowane przez Związek dla wszystkich wsi z powiatu i wspólne umiowanie pracy.

Młodzież gostyńska jest dzielna, chce pracować, chce się uczyć, walczy o pokój i lepsze jutro. Życzymy jej jak najlepszych wyników, a Tobie Zuchu z młodszą drużyną harcerską, abyś wkrótce miał „taki“ aparat fotograficzny dla swego zastępu.

Krystyna Badorówna

Od strony warsztatów pracy

Ob. Glura Franciszek, w biurze Pow. Zw. Cechów ma pełne ręce roboty z przeprowadzaniem rejestracji warsztatów rzemieślniczych. Do Pow. Zw. Cechów należy obecnie 298 warsztatów, wśród których dominują krawcy i szewcy. Na ogólną liczbę 97 warsztatów, krawieckich największy odsetek ulokował się w Krobli.

„Miasto szewców“

Niemal w co 5 domu znajdziemy warsztat szewski względnie sklep z obuwiem. Na wystawach, przeróżne gatunki obuwia wabią oczy estetycznym wyglądem i fasonem.

Niemal w każdym domu znajdziemy warsztat szewski. Gostyń staje się miastem przemysłowym, Cukrownia, Huta Szkła, duże Zakłady Przemysłu Drzewnego, młyny, warsztaty ślusarsko-kotlarskie i odlewnie żelaza, nadają miastu specyficzny charakter, podnosząc jednocześnie stopę życia mieszkańców.

Do najciekawszych obiektów fabrycznych Gostynia należy niewątpliwie jedyny w swoim rodzaju nie tylko w Polsce, ale i w środkowej Europie zakład produkujący figury wystawowe, galerię artystyczną i kredę do pisania.

Fabrykę figur wystawowych, zdemastwowaną na skutek działań wojennych uruchomił najstarsi jej pracownicy — Tertulian Jankowski, Ludwik Janowski, Karolczak i Maria Wojciechowska, w lutym 1945 r. Dzięki ich zaradności, poświęceniu i zdobytych wiadomościom fachowym, można było odtworzyć na nowo jedyną w swoim rodzaju

„krajnie lalak“

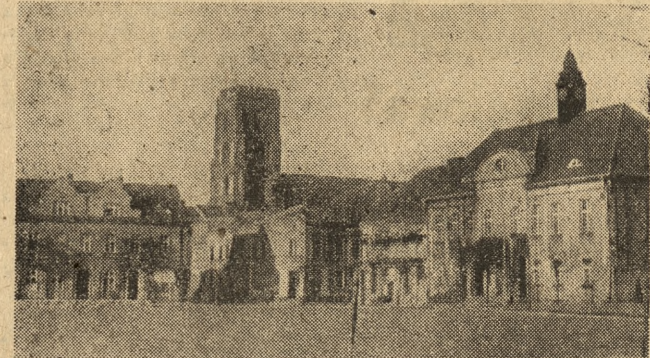
Sprężyste kierownictwo fabryki leży w rękach doświadczonego organizatora i fachowca, dyrektora Aleksa Jankowskiego, któremu dzielnie sekunduje kierownik produkcji i komisarz oszczędnościowy ob. Tertulian Jankowski.

Zwiedzamy fabrykę, pełną białego pyłu i zapachu nirolakierów. W dziale produkcji kredy do pisania spotykamy ob. Klupia, racjonalizatora, który łącznie z ob. A. Jankowskim dokonał szeregu ulepszeń.

Wśród kobiet, najsprawniejszą przedownicą pracy jest ob. Klonowska, pracująca w tzw. wykładalni. Formuje ona z masy i płótna figury wystawowe, przekraczając stale ponad 150 proc. normy. Spod jej wprawnych rąk wychodzą figury kobiet, mężczyzn i dzieci, gigantyczne popiersia Stalina i Lenina, plakietki sportowe i szereg innych pięknych arcykułów dla celów dekoracyjnych i świetlicowych.

Gostyń ma ludzi pełnych entuzjazmu dla pracy. Zegnaliliśmy się z nimi serdecznie, życząc im dalszych sukcesów.

Kazimierz Tomza



Fragment rynku w Gostyniu.

Na prawo siedziba Zarządu Miejskiego i Miejskiej Rady Narodowej. W głębi widoczna gotycka wieża kościoła farnego.

domki o malowniczych szczytach przy ul. 1 Maja oczywiście nie pamiętają roku

miejskowej cukrowni, młynów, gazowni, w spółdzielniach pracy itd. Rzemio-

Więcej światła!

Gdzie leży Gostyń — łatwo poznać już z odległości 5 km. Nie dlatego, żeby był położony malowniczo na wzgórzu, ale dlatego, że — jest nieskanalizowany. Mimo braku kanalizacji, powietrze w mieście jest czyste, zwłaszcza w dni uboju, kiedy wieje silny wiatr od strony rzeźni i znosi różne zapachy. Aby przekonać się, czy mił gostynianie — mimo tego mankamentu — potrafią utrzymać czystość, udałem się do łaźni. Pięta zapytana z kolei osoba wskazała mi odpowiedni budynek. Od budynku biegł śladem zapach formaliny... — To chyba nie łaźnia, do choroby, myślę zdenerwowany, tylko prosektorium!

Jednak była to łaźnia. Ale „do choroby“ też było. Ubezpieczalnia Społeczna, punkt kontrolny. Okazuje się, że w Gostyniu łaźnia i Ubezpieczalnia sąsiadują w jednym budynku, wprost drzwi w drzwi, niby dwie siostrzycę splecione w uścisku. Uścisk uściskiem, ale skąd u licha ta formalina? Nigdy nie słyszałem, żeby ubocznym produktem uścisków była formalina.

Napis na łaźni głosi: „kobiety kąpią się w piątek a mężczyźni w sobotę“. Mimo, że była to sobota, nie widziałem mężczyźni, natomiast kobiety były. Chciałem się więc cofnąć, ale poinformowano mnie, że mogą się wykapać, bo dziś kobiety i mężczyźni razem. Zostałem pełen nadziei, zwłaszcza, że wypodło mi kupować bilet zaraz za pewną śliczną i wiotką blondynką (już trzeba przyznać, że urodę to gostyniankom nie brakuje). Niestety okazało się, że „razem“ to w łaźni wcale nie znaczy razem, tylko osobno. Tyle, że obok siebie, poprzez ściankę.

Ponieważ jestem od dziecka źle wychowany — pozwoliłem sobie zajrzeć do

nieobecności dozorczej Horpyny do bloczka kasowego. Okazało się, że w piątek i w sobotę ubiegłego tygodnia kąpieli się w Gostyniu 44 osoby. Szybko przeliczyłem: oznacza to, że w nieskanalizowanym tym mieście na 300 mieszkańców kąpieli się jedna osoba... Nie rozumiem wszakże jednego, jeżeli tylko 44 osoby kąpią się tygodniowo w wannach łaźni, to kto je tak wytarł te wanny, od dna, na wylot, że aż prześwietlię podłoga i przecieka woda?

W centrum miasta jest bank, który reklamuje się szyldem o treści: „Przyjmujemy się wkłady od jednego złotego“. Poinformowano mnie jednak, że wkłady od jednego złotego to złoty, a nie złoty. Oprócz dużej liczby tych kąpek zauważyłem na wystawach dużą liczbę tortów, co świadczy, że gostynianie wiodą słodkie życie (wiadomo — cukrownia na miejscu). Nie brak również jaj. Widziałem całą wystawę zawaloną jajami po 22 zł, ale to jakieś inne jaja. U nas w Poznaniu są kurze, a tu kartka głosi, że to „jaja wolnorynkowe“ (murszę przyznać, że tak na oko, to bardzo podobne).

Skarżono mi się, że gostynianie to ludzie mało towarzyscy i plotkarze. Absolutnie temu nie wierzę. Zwłaszcza że starsza dama, która mi to oświadczyła w kawiarni, sama potem zasypała mnie lawiną plotek i w końcu okazała się bardzo nielowalną, gdyż wyszła przed końcem podwieczorku — zapominając za siebie zapłacić...

Natomiast ze światłem jest w Gostyniu wyraźny żal. Wprawdzie oświetlają miasto aż 4 elektrownie, ale cóż? Jak działa jedna, to przerywa druga, jak zaczyna działać druga, to przerywa trzecia, jak zainicjuje się trzecia, to przerywa czwarta, pierwsza i druga. A w niedzielę po południu to w ogóle nie działa żadna. Widocznie, żeby ludzie nie denerwowali się słuchając przez radio audycji dla dzieci.

Dlatego największym pragnieniem Gostynia jest — więcej światła!

JASKI

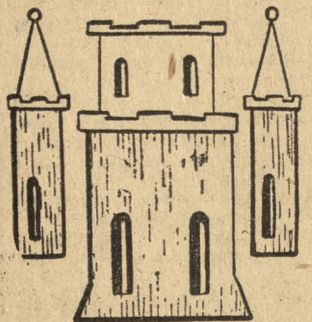


Burmistrz miasta Gostynia Fr. Grodzki

1278, kiedy to za pozwoleniem księcia polskiego Przemysława założono miasto

Przed 672 lata (1 kwietnia 1278 roku)

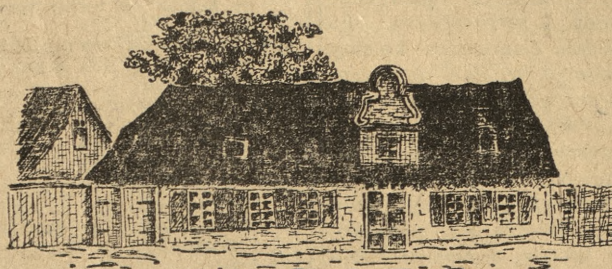
Przeto my, Przemysław, z łaski bożej Książę Polski, podajemy do wiadomości wszystkich, którzy tak dziś jak



I w przyszłości niniejszą kartę czytać będą, że rozważywszy wierność i wieloletnie zasługi kochanego barona, naszego komeasa Mikołaja, generalnego sędzię naszego dworu, syna ongi komeasa Przedpełka, wojewody poznańskiego z nieklamanej naszej zyczliwości daliśmy mu i jego potomkom wolność osiedlania na prawie niemieckim w Gostyniu i Brzeziu i we wszystkich innych posiadłościach, które w obwodzie wymienionych dziedziectw znajdują się lub znajdować się będą.

Fragment przywileju, którego oryginał znajduje się w Archiwum Głównym w Warszawie: Sygnatura: IV. 1. 4. 576.

A więc 672 lata liczy sobie Gostyń, leżący nad pradoliną Kani, gdzie dziś płynie niepozorna rzeczka, strumykowi raczej podobna.



Tak kiedyś wyglądały wszystkie domy mieszkalne w Gostyniu, z których jeszcze do dziś kilka pozostało. Na uwagę zasługują ciekawa budowa dachu oraz oryginalnie zakończone wystawki nad wejściem głównym.

NIEDZIELA
Emanuela

Słońce w.: 5.43
zach.: 18.15
Księżyc w.: 8.35
zach.: 2.22

GNIEZNO

Pogotowie rat, PCK, ul. Roosevelta 4 tel. 1213 — czynne całą dobę. Dyżur nocny pełni Apteka św. Wojciecha, ul. Stalina 12.
Teatr Państwowy: Dziś, 25 bm. o godz. 17 uroczysta akademika ku uczczeniu 25 rocznicy zgonu Juliana Marchlewskiego.
Repertuar kin: Apollo — „Burza nad Azją”, prod. radzieckiej, Polonia — „Skarb Tarzana”, prod. amerykańskiej.

GORZÓW

Przełamanie ul. Pocłowej na ul. J. Marchlewskiego odbędzie się dziś dnia 25 bm. o godz. 17.
W niedzielę, dnia 26 bm. o g. 10 odbędzie się walne zebranie: Tow. Burs i Stypendiów — w sali piastowskiej Starostwa Powiatowego.
Członków Spółdzielni Pracy „Hanka” — w świetlicy Spółdzielni i Kola Zw. Zaw. Prac. Pocz. i Telek. — w świetlicy własnej.

ZIELONA GÓRA

Dla uczczenia 25 rocznicy śmierci Juliana Marchlewskiego zorganizowana zostanie w sali Teatru Miejskiego w Ziel. Górze w dn. 25 bm. uroczysta akademika poświęcona działalności i życiu wielkiego przywódcy ruchu rewolucyjnego. W części artystycznej akademii wezmą udział najlepsze miejscowe zespoły świetlicowe. (kier)

Mieszkańki Dębicza ukończyły kurs kroju

W dniu 12 bm. w szkole w Dębiczu (pow. Sroda) został uroczystie zakończony kurs kroju, w którym wzięły udział córki robotników różnych miejscowej spółdzielni produkcyjnej. Kierowniczą kursu była ob. Fiderowa.

Z okazji tej zorganizowano wystawę kroju, na której uczestniczki przedstawiły swój miesięczny dorobek pracy oraz urzędowo „kawe” dla rodziców uczestniczek kursu i zaproszonych gości. W serdecznej atmosferze spędzono dłuższy czas, urozmaicony występami artystycznymi dziewcząt z Dębicza.

W dniach od 21 do 28 marca wszystkie demokratyczne organizacje młodzieżowe obchodzą „Światowy Tydzień Młodzieży Demokratycznej”. Młodzież zielonogórska bierze czynny udział w tym święcie zaciągając m. in. „Warty Pokoju” w „Zastalu”, „Polskiej Welnie” i innych większych zakładach przemysłowych.

Głównym dniem uroczystości Tygodnia jest sobota 25 bm. Ze wszystkich większych gromad powiatu wyruszą w tym dniu do Zielonej Góry pie-

Oświata dociera wszędzie

Gminna Komisja Oświatowa w Kamieniu (pow. Kalisz) z ob. Czesławem Maleckim na czele dokonała lustracji kursu dla analabów w wsiach: Krzyżówki, Biernatki i Dembe. Komisja stwierdziła, że słuchacze wykazują zapal do nauki i robią coraz lepsze postępy.

W ostatnich dniach w Morawinie kursanci otrzymali świadectwa. W innych miejscowościach niedługo rozpoczyna się egzamin końcowe. (za)

Dzień Kalisza

Oddział Redakcji i Administracji: ul. Rzeźnicza 2, I p., tel. 14-39.

WAŻNIEJSZE TELEFONY
Pogotowie Ratunkowe PCK (Kościełki 3) 11-11
Komisariat M. O. 16-62
Komenda Pow. M. O. 10-30

DYŻUR NOCNY APTEK
Dyżur nocny pełni apteka mgr. Ireny Chranowskiej-Rabsztyńskiej, Żymierskiego 30, tel. 15-48.

TEATR
Państw. Teatr im. Bogusławskiego — „Niemcy” — Kruczkowskiego.

KINA
Wolność: „Złoty róg”, film prod. radz. Seanse o godz. 17.30 i 19.30, w niedzielę i święta od 15.30.

„Człowiek i zwierzę”, prod. radzieckiej. Seanse o g. 17.30 i 19.30. W niedzielę i święta o g. 15.30.

Sylwio: „Opowieść o prawdziwym człowieku”, film prod. radzieckiej. Seanse o g. 17 i 19. W niedzielę i święta o g. 15.

sze i rowerowe sztafety gminne ZMP, które łącznie ze sztafetami fabrycznymi i zakładowymi z miasta wręczą sztafete powiatowej meldunki z osiągnięć produkcyjnych. Wręczenie meldunków nastąpi podczas masówki młodzieżowej, która odbędzie się dziś, w sobotę, 25 bm. o godz. 17 w Do-

Kalisz zaprasza literatów i uczonych na wieczory dyskusyjne

Niedawno w Kaliszu został powołany Klub Dyskusyjny. Celem tego klubu jest wciągnięcie inteligencji kaliskiej do dyskusji, która miałaby wyjaśnić i naświetlić szereg zagadnień gospodarczych, literackich, politycznych, prawnych itp.

Aby spopularyzować wieczorki dyskusyjne, Komitet postanowił zaprosić wielu wybitnych literatów, muzyków, krytyków, archeologów. Między innymi mają przybyć: Kruczkowski, Brandys, Jastrun, Ważyk, Andrzejewski, Breza, Osmańczyk, Dobrowolski, Iwaszkiewicz, Schiller, Żułowski, Maklakiewicz, Jakubowska (znana reżyserka filmowa), Gojawczyńska, Dąbrowska, archeolodzy: Sawicki i Drewko.

Innowacja ta, jedyna w swoim rodzaju nie tylko w Kaliszu, ale i w Polsce, spotka się

mu Kultury Robotniczej. Stąd też wyruszy do Poznania sztafeta powiatowa, zorganizowana przez Automobilklub Polski. Poza tym dla uczczenia Światowego Tygodnia Młodzieży, Zarząd Powiatowy ZMP organizuje szereg ciekawych imprez artystycznych i sportowych. (sb)

niewątpliwie ze zrozumieniem inteligencji kaliskiej. Należy sądzić, że lokalni cukierni PSS, w której toczyły się będą dyskusje członków klubu, będzie na każdym tego rodzaju posiedzeniu szczerze zapelniony.

Wyjaśnić jeszcze trzeba, że członkiem Klubu Dyskusyjnego może zostać każdy inteligent, czy robotnik, przy czym nie ma mowy o jakichkolwiek zapisach i składkach członkowskich. Po prostu każdy, interesujący się tymi zagadnieniami, może wziąć udział w dyskusjach. (za)

Kolarski konkurs turystyczny organizuje oddział „Głosu Wielkopolskiego”

Celem spopularyzowania turystyki kolarskiej gnieźnieński oddział „Głosu Wielkopolskiego” organizuje konkurs turystyczny, w którym udział może brać każdy(a) posiadacz(ka) roweru, tak zareszowany(a), jak i niezareszowany(a).

Konkurs polega na przejechaniu w wycieczkach zbiorowych i indywidualnych jak największej ilości kilometrów podczas tegorocznego sezonu tj. od 28 bm. do końca października br. Każdy turysta otrzyma kontrolną książeczkę turystyczną, w której będzie miał potwierdzony przejazd każdorazowej wycieczki. Bliższe szczegóły wraz z regulaminem ogłosimy w najbliższych dniach.

Pierwsza wycieczka konkur-

W niedzielę, dnia 26 bm. obchodzi uroczystość 40-lecia pracy scenicznej artysta scen polskich Bolesław Rosiński. Zasłużony Jubilat znany jest szczególnie na scenie wielkopolskiej. Występuje tu bowiem niemal bez przerwy od zakończenia pierwszej wojny światowej.

Bolesław Rosiński prowadził życie niezwykle czynne i ruchliwe. Po ukończeniu Szkoły Aplikacyjnej przy Teatrze Romantyczności w Warszawie w roku 1908 rozpoczął pracę aktorską pod dyr. Majdrowicza w Sosnowcu. Już w następnym roku udaje się do Kijowa, a stamtąd do Plocka, Lublina i Warszawy. W roku 1914 występuje w Łodzi, a następnie jeździ z zespołem Karola Adwentowicza, by z kolei osiąść na stałe w Poznaniu.

Tutaj wykazuje poza talentem artystycznym duże zdolności organizatorskie. W roku 1929 tworzy teatr objazdowy po Wielkopolsce i Śląsku, na-

stępnie teatr kukielkowy, a wreszcie Teatr Peryferyjny, który prowadzi aż do wybuchu wojny.

Po wyzwoleniu wraca do Poznania, a następnie jako kierownik filii poznańskiego Teatru Polskiego do Gorzowa. Po zlikwidowaniu tej filii w Go-



rze organizuje tu dwa zespoły amatorskie i służy im swoim długoletnim doświadczeniem aktorskim i reżyserskim. Teatr Kameralny TPZ i Teatr Młodzieży pod jego kierownictwem wystawiały już kilka sztuk, przyczyniając się do ożywienia życia kulturalnego miasta. Związkiem „Moralność Panj Dulskiej” wystawiona przez Teatr Kameralny TPZ cieszyła się bardzo dużym powodzeniem.

Uroczystość jubileuszowa odbędzie się podczas przedstawienia sztuki „Ich czworo” Zapolskiej, w której Jubilat gra rolę męża Mandragory.

Fakt, że Bolesław Rosiński w Gorzowie będzie obchodził jubileusz swej 40-letniej pracy scenicznej świadczy, że przywiązał się on serdecznie do miasta i w pracę swą na tutejszym terenie włożył dużo swego aktorskiego sentymentu. (fpc)

1925 25 lat 1950
Brunon Trzeczak
zaprzys. rzeczoznawca dla urządzeń domowych, zaprzysiężony i ustanowiony aukcjonator na Województwo Poznańskie p2892
ZAKUP SPRZEDAŻ KOMIS
mebli używanych
w Lokalu Licytacji — Stary Rynek 48
godz. 8 do 16. — Tel. 21-26 i 93-54.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Poznaniu
poszukuje
TECHNIKA BUDOWLANEGO
obebranego z administracją inwestycyjno-budowlaną.
Zgłoszenia: ul. Mickiewicza 2, pokój 228. 662b

Teatr
OPERA: sobota, 25 marca br. o godz. 19 — „Traviata” Verdiego w obsadzie: H. Dudicz-Latoszewska (partia tytułowa), Niedziela — „Karnawał”, „Paw i dziewczyna”, „Noc Walpurgii”.
POLSKI: dziś i codziennie o godz. 19.30 „Niemcy” L. Kruczkowskiego.
NOWY: dziś o godz. 19.30 „Profesja pani Warren” B. Shaw’a, Jutro dwa przedstawienia o godz. 15 i 19.30.
KOMEDIA MUZYCZNA: dziś generalna próba, w niedzielę o godz. 20 premiera „Zielony Gil” Tristo de Moliny, w przeróbce J. Tuwima, muzyka Marek Andrzejewski, inscenizacja J. Bloc, dekoracje i kostiumy A. Cybulski, kierownictwo muzyczne St. Renz, tańce układu M. Statkiewicza. W roli tytułowej Maria Zyczkowska, w pozostałych czołowe sily zespołu.
MELODEGO WIDZA: dziś o godz. 18 „Ulica Anny Rudenko”, jutro 2 przedstawienia — „O Tymku i Szymku” o godz. 16 i 18.

KINA
Apollo — „Nowy dom” o godz. 18 i 20.30; Baltyk „Pustelnia Parmeńska” (II część) o godz. 15.30, 18 i 20.30; Muza — „Córka Marynarza” o godz. 16, 18 i 20; Rialto — „Pustelnia Parmeńska” (I część) o godzinie 15, 18 i 20; Warta — o godz. 14, 16, 18 — „Nauczycielka wiejska”; o godz. 20 — „Volpone”; o godz. 11, 12, 13, 14 i 21 — Aktualności nr 12.
WYSTAWY
Museum Wielkopolskie — wystawa „Mickiewicz — Puszczyń” otwarta w dni powszednie od godz. 9-20 a w niedziele i święta od 10-20.
Centralne Biuro Wystaw Artystycznych (Oddział w Poznaniu, al. Marcinkowskiego 28) „Wystawa rysunków Rembrandta, Norblina i Pionckiego w faksymilach”. C. B. W. A. otwarte w dni powszednie od godz. 10-18, w niedzielę i święta od godz. 10-17.
Redakcja Poznań ul. Działalińskich 10. Telefony: redaktor naczelny 529 09 zast. red. nac. 502 31 sekretarz 506-62 dział mielski 502 32 ucnow 502 34 i 64 72
Redaktor naczelny: Jan Zagłerski
Prenumerata: Poznań ul. Matejki 66 tel 7332; konto PKO Poznań 6 714
Biuro ogłoszeń: Poznań ul. Wyspiańskiego 10 i str. tel. 64 75 i 62 70 Konto PKO Poznań nr 6-6777
Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza Oświatowa „Czytelnik” Delegatura w Poznaniu ul. Wyspiańskiego 10 telefon 62 70
Poczta Wielkopolskie Zakłady Graficzne Przedsiębiorstwo Państwowe Wdrobentno Zakład Główny w Poznaniu K-1—11652

Wytwórnia P. M. T. w Poznaniu
zaangażuje:
2 KSIĘGOWYCH
1 REFERENTA PRACY I PŁACY
2 TECHNIKÓW
1 LEKARZA-PEDIATRĘ.
Zgłoszenia kierować do Oddz. Personalnego przy ul. Wojskowej 5. 1988a

Głównego księgowo-bilansistę
obebranego z jednolitym planem kont oraz planowością — przyjmujemy natychmiast.
Warunki do omówienia na miejscu.
Spółdzielnia Pracy „Rekord” — Ostrów Wlkp., ul. Kard. Ledóchowskiego 5. 633b

Wolne posady
Poszukuje zaraz uczciwej pomocnicy domowej z solowaniem do 1 osoby z dwójmiejscową kuchnią. Zgłoszenia: Mieloch, Kiszczonko Zakupane Parcelę Urzędniczą 27/84, Telef. 10 14. p2848
Szwajcar potrzebny do 30 szt. bydła na wieś. — Zgłoszenia przyjmujcie K. Jankowski, Poznań Przemysłowa 21, m. 4947
Gospośnia samodzielną, dobre warunki, potrzebna zaraz, Puszczyczkowo, Zgłoszenia, Poznań-Dębice, Świerczewska 42 m. 1. p2857

PROGRAM II (Fala Poznania 249 m)
10.20 „Wieś tańczy i śpiewa”. Wyk.: zespół instrument. talny Szamotulan; 11.10 „Pieśni polskie” w wyk. chóru mieszanego Szkoły nr 6; 11.30 „Kalejdoskop muzyczny”; 11.45 Skrzypka ogólna Rogi, Pozn. — listy radiosluchaczy omówi Alfred Sikorski; 15.15 „Wieś Olszewska” — audycja regionalna; 14.00 Wiersze Jana Kochanowskiego; 14.20 Koncert Polskiej Kapeli Ludowej; 14.45 „Zyciorys górnikowski”; 15.00 Kwadrans piosenek w wyk. Olgi Kamińskiej; 15.15 „Myszki” — aud. dla dzieci; 16.20 Śpiewa chóru męskiego; 16.30 „Echo” z Łodzi; 16.45 „Mieszkanie” — słuchowisko; 17.00 Koncert; 18.00 „Mieszkanie” — słuchowisko; 19.00 Recital fortepianowy; 19.30 „Bułgaria przemawia do Polski”; 20.40 Słuchowisko pt. „Marzenie jej życia”; 21.00 Wieczorna serenade; 21.35 Aud. literacka; 22.05 Lokalne wiadomości sportowe; 22.15 Ogólnopolskie wiadomości sportowe; 23.00 Ostatnie wiadomości.

KASA TARGOWA W WARSZAWIE
Agentura Rejonowa w Zielonej Górze zatrudni natychmiast p2889
doświadczzonego księgowego a) Oferty Zielona Góra, ul. Dąbrowskiego 11

OGŁOSZENIA DROBNE

Osobiste
Oczka podnosi terminowo artystycznie ceruje, okrutkuje, mierzkuje, stopy wstawia — „Avira”. Dąbrowskiego 1. p2353
Uwaga! Akumulatory motocyklowe, radiowe anody, żelazka normalne i zawodowe kucharki termosy, aparaty radiowe akordiony, mandoliny, gitary, piły gramofonowe, maszyny do pisania, poduszki elektryczne, poleca „Emka”. Wrocław 30, Wisane warsztaty naprawy. p2843
Obelga zrucona na ob. Łucje Jasoszyńska z Górnego cofam i przepraszam, Stanisława Walkowiak, Górną pocztą Poble dziska. 4925
Sprzedaż
Parcela własna w Antoninku, otoczona zielenicami również na spłaty sprzedaż L. Czubko wa Poznań Libelta 10, telefon 21-74. p1786
Srebrne wyroby, przedmioty artystyczne, użytkowe sprzedaż kuppno Komis „Lamus” Sieroca 5/6. p2295
Stołowy debony starsze wykonanie stan dobry okazja. Magazyn Mebli Poznań, Rybaki 6. p2659
Kamienie, składami, wille domki, ogrodami; tereny: prze mysłowe ogrodnicze, sadownicze, parcele poleca, poszukuje Hinz Piekart 19. p2742
Kamienie komfortowa składowa, idealna po 1700000; wille Ostrowa idealna po 0 we sprzedaż Metelski Marcin 23. p2808
2 samochody reklamowe kryte jeden jednonowowy, jeden trzynowowy; bezcki dwustulitrowe 3 cysterny tysiąclitrę wy sprzedawam. Tel. 4990. p2822
Parcelle!!! Uwaga!!! Uwaga!!! 1 2 3 4-morgowe przy Poznaniu, Ogrodniczo-Sadownicze. Morza 150.000. Sprzedaż „Union”, Rzeczpospolitej 4. 4869

ZAKŁADY WYTWÓRCZE GŁOSNIKÓW WE WRZEŚNI
zaangażują natychmiast:
1 INŻYNIERA — MECHANIKA
10 TECHNIKÓW — MECHANIKÓW
1 TECHNIKA — ELEKTRYKA
1 GALWANOTECHNIKA (GALWANIZERA)
2 EKONOMISTÓW
1 SZLIFIERZA — NARZĘDZIOWEGO
1 FREZERA — NARZĘDZIOWEGO
Zgłoszenia kierować: Z. W. G. Wydział Personalny — Września, ul. Daszyńskiego nr 2. 624b

Parcelle!!! 1.000 m² Poznaniu, Najbardziej korzystne miejsce, sprzedaż po 300.000 — „Union” Rzeczpospolitej 4. 4870
Samochód DKW 700 w bardzo dobrym stanie, sprzedam. — Środa Wlkp. tel. 173 i 81. 4897
PAS proszek, tabletki, streptomycyny, korzystnie. Adres wskazuje Głos Wlkp. nr 4904.
Motocykl BSA 600 cm³, przy czepka sportowa, dobrym stanie, 90.000, wiadomość: Bia łogard ul. Bieruta 6/7, Miko łajczak. 1085a
Sprzedam samochód osobowy marki „Opel-Super” dobrym stanie oraz motor 4-cylindrowy marki „Peugeot”. Oferty: PAR. Ratajczaka 9, dla 3.639. p2888
Parcela Puszczyczkowa blisko dworca, Oferty: PAR. Ratajczaka 7, dla 3.664. p2910
14 m² gruntu w całości lub na parcele sprzedam Golecwo nr 8 pow. Poznań. 4917
Bateryjny 4-lampowy, 3 zakre sowy sprzedam. — Poznań, Krauthofera 35, m. 26. 4919

„Aero” reklamówka, nowe o gumienie, Sobański Poznań Dąbrowskiego 83/85. 4925
Samochód maolitrażowy na chodzie, sprzedam. — Adres wskazuje Głos Wlkp. nr 4931.
Streptomycyny sprzedam, Mu rawska Poznań Zawady 4, m. 48. 4956
Kamienica komfortowa składowa, Łazarz; dom 2-piętrowy, Grunwaldzka 1600 000; parcela 6600 m², ogrodnictwo, Dębice 1 100 000; parcela willewa 1000 m² opłotowana 900 000. Nowak, Wyspiańskiego 16. 4946
Kupna
Konie na rzeź kupuję odbior samochodem Nowak Poznań Daszyńskiego 26 telefon. 21-10-21-11. p2207
Maszynny biurowy kupujemy, Kochońcowski pl. Wolności 13; obok 3 Maja. 907a
Fortepian kupuje Magazyn Fortepianów Poznań, św. Marcina 39, podwórz. Telefon 23-91. p2294
Maszynny biurowy W. Rohow ski i Ska. Poznań Mielżyńskiego 18. p2523
Warki papierowe 50 kg po trójnie nowe lub używane czy ste również jutowe kupuje M. Czubek Ska, Poznań Libelta 10, tel. 21-74. p2699

Potrzebni na prowincje 90 km od Poznania, natychmiast do prac w dziale
FINANSOWO RACHUNKOWYM:
referent(ka) planowania finansowego
referent(ka) zaopatrzenia i zbytu
referent(ka) sprawozdawczości
referent(ka) rachuby materiałowej
młodsze sily biurowe z praktyką.
DO DZIAŁU SOCJALNEGO:
higienistka
kapelmistrz dla orkiestry dętej.
Oferty wraz z życiorysem Głos Wlkp. dla 1078a.

DYREKCJA OKRĘGOWA DRÓG WODNYCH w Poznaniu
zatrudni natychmiast:
magistra ekonomiki (na stanowisko naczelnika Wydziału Planowania) p2896
dwóch techników budowlanych
jednego technika wodno-budowlanego
Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. Mieszkanie zapewnione. — Zgłoszenia prosimy kierować do Dyrekcji Okręgowej Dróg Wodnych w Poznaniu, ul. Mickiewicza 29

Zegarki, budziki, mechanizmy bez kopert, biżuteria, porcelana artystyczna, srebrne wyroby kupuje, sprzedaje „Okazja”. Dąbrowskiego 3. p2734

Wille, parcele, kamienie, dla poważnych reflektantów poszukuje Metelski Marcin 23. p2809

Kupię wrak większej łodzi lub motorówki z pomieszczeniem na kajucie. Oferty: Głos Wielkopolski dla 4577.

Pistolet natryskowy, ołowkowy lub precyzyjny, kupuję, Oferty: Głos Wlkp dla 4900.

Pięć taśmowa, dobra, kupię. Oferty: Głos Wlkp. dla 4901.

Kupię złoty zegarek męski. — Oferty: Głos Wlkp. dla 4913.

Domek ogrodem, lub małe gospodarstwo kupię do 800 000. Zofia Zachaczowa Ścinawa n. Odry pow. Wołów, woj. wrocławskie. 4903

Kupię lampę radiową ACH 1 z dobra emisją. Oferty: Głos Wielkopolski dla 4916.

Łom srebrny, również monety, kupuję Wt. Kaiser. Pó wlejska 39. p2898

Kupię pianino, fortepian krótki „Steinway”, „Bechstein”. — Oferty: Głos Wlkp. dla 4920.

Kupuję 2 szafy żelazne do akt. Oferty: Głos Wlkp. dla 4922.

W czwartą bolesną rocznicę śmierci mojego ukochanego, nigdy nieodżałowanego męża i drogiego ojca śp.
Stanisława Doaka
odprawiona zostanie
MSZA ŚW.
w poniedziałek, 27 marca 1950 r., o godz. 8 rano w kościele Pana Jezusa przy ul. Żydowskiej, o czym zawiadamia Krewnych i Znajomych
żona z rodziną

UPARTY

Helo, to ty Bobbi? Tak, tak, mówi Lizzy, twoja mała żoneczka. Co? Naprawdę? Ależ to świetnie. Kiedy się przeprowadzamy? Już jutro? Och, co za radość. Wyobraź sobie, przed chwilą znów był alarm. Co? No, tak, na pewno znów uciekł jakiś wariat i zanim go złapią... To też był pomysł wynajmować mieszkanie naprzeciw szpitala dla umysłowo-chorych! No, ale jutro już nas tutaj nie będzie. Do widzenia Bobby, całuję cię w słuchawkę!

Lizzy właśnie odłożyła słuchawkę, kiedy u drzwi wejściowych rozległ się ostry dzwonek.

Za progiem stał mężczyzna w pizamie. Był w sile

nie słyszałam. Desero- we? — Widzę, — odparł ze smutkiem przybysz, — że pani w dalszym ciągu bierze mnie za obłąkanego. Przepraszam panią, ale to mnie obraża. Pójdę sobie.

— Niech pan siada — zawoła szybko Lizzy — proszę mówić dalej. Niech pan to nie dziwi, że nie wiem jeszcze co o panu sądzić...

— Widzi pani są jeszcze uparci Amerykanie, którzy nie rezygnują. ONI o tym wiedzą i szkoda nam. Po biednym Forrestalu ja jestem najbardziej uparty. Proszę pani — nieznamy mój energicznie dalej — oto dowody. Proszę, tu legitymacja dyrektora departamentu w ministerstwie wojny USA. Moja fotografia — prawda? Dalej, tajne zaświadczenie o pracach laboratoryjnych, tak?

— Oczom nie wierzę! Wszystkie te dokumenty wydają mi się wiarogodne!

— Są nimi, zapewniam panią. Udało mi się przechwycić je w tajemnicy przed dozorcami. Niech pani spojrzy na podpis, kto podpisywał te dokumenty? Sam minister Forrestal!

— Rzeczywiście. Ale ten Forrestal to, wie pan, on przecież...

— Chce pani powiedzieć oszałał, czy tak? On był prosił pani taki sam wariat jak i ja. On dobrze wiedział jak wielką potęgą i jakimi wynalazkami dysponują ONI. Moje nerwy są najzdrowsze. Ale uknuto przeciwko mnie podobny spisek. ONI mają zamaskowanych zwolenników wszędzie. Także wśród lekarzy. Widząc, że idę ściśle śladami Forrestala, ogłosili mnie za niepoczytalnego i skazali na zamknięcie w zakładzie.

Lizzy przestała się wahać. To wszystko mogło być prawdą, przybysz wyglądał tak przyjemnie.

— Co mogę dla pana uczynić — pytała ścisząc głos z przejęcia.

— Ubranie! Nic więcej tylko ubranie.

Po chwili przybysz był już w nowym popielatym ubraniu sportowym Bobbi'ego.

— I co pan teraz zrobi, przecież na schodach mogą być dozorczy?

— Na pewno są. Widzieli jak wchodziłem do pani domu. Ale to głupstwo. Mam inny doskonały sposób. Czy to okno wychodzi na ulicę?

— Ach nie o to chodzi. To zresztą nie jest wcale pizama, tylko szpitalny pasiak.

— Wiecej, więc pan jest... — Tak, jestem zbitegiem z tego szpitala, który stoi po drugiej stronie ulicy.

— Pan jest — Lizzy wzięła głębszy oddech i rzuciła desperacko — wariat!

Przybysz spuścił oczy i odparł z gorzką ironią:

— Wybacz pani, że tym razem ją rozczaruję. Niestety jestem zupełnie normalnym człowiekiem.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — podjęła Lizzy z wahaniem. — W tym szpitalu nie trzyma się ludzi zdrowych. Czy chce mi pan opowiadać starą bajeczkę o tym, jak to zła żona i jej gach zamknęli pana podstępem, aby zawiadnąć pańskim majątkiem?

— Nie — odparł smutno przybysz, — nie chcę pani opowiadać żadnych bajeczek. Chcę tylko od pani jednego. Ubrania, abym mógł się w nie przebrać i zdobyć w ten sposób szansę ucieczki.

Lizzy patrzyła uważnie na zbiega. Wyglądał na naturalnie w świecie i zachowywał się jak dżentelmen.

— No, dobrze — rzekła — możebym zgodziła się dopomóc panu, ale przynajmniej pan, że chyba powinien wiedzieć komu i w czym pomagam.

— Wszystko pani powiem, ale tu pod drzwiami mogą nas usłyszeć. Lada chwila nadejdzie policja i dozorczy...

— Proszę, niech pan pozwoli do gabinetu mego.

— Czy pani wie — rozpoczął nieznamy — o chwili — o co w tej chwili tocymy rozgrywkę? O wolność!

Lizzy spojrzała na nieproszonego gościa uważnie.

— O wolność przed strachem i lekiami! Dlatego produkujemy, a jeszcze więcej — reklamujemy bomby atomowe, usypiające, wodoro- we i inne. To wszystko jednak jest niczym wobec wynalazków, jakimi rozporządza ONI. Pani wie kogo mam namyśle?

— Wiem — odparła Lizzy, chociaż nie wiedziała.

— Czy słyszała pani, że nad Ameryką ukazały się „latające talerzyki“?

— Co pan mówi? Talerzyki? — zdziwiła się Lizzy —

— Tak, — odparł ze smutkiem przybysz, — że pani w dalszym ciągu bierze mnie za obłąkanego. Przepraszam panią, ale to mnie obraża. Pójdę sobie.

— Niech pan siada — zawoła szybko Lizzy — proszę mówić dalej. Niech pan to nie dziwi, że nie wiem jeszcze co o panu sądzić...

— Widzi pani są jeszcze uparci Amerykanie, którzy nie rezygnują. ONI o tym wiedzą i szkoda nam. Po biednym Forrestalu ja jestem najbardziej uparty. Proszę pani — nieznamy mój energicznie dalej — oto dowody. Proszę, tu legitymacja dyrektora departamentu w ministerstwie wojny USA. Moja fotografia — prawda? Dalej, tajne zaświadczenie o pracach laboratoryjnych, tak?

— Oczom nie wierzę! Wszystkie te dokumenty wydają mi się wiarogodne!

— Są nimi, zapewniam panią. Udało mi się przechwycić je w tajemnicy przed dozorcami. Niech pani spojrzy na podpis, kto podpisywał te dokumenty? Sam minister Forrestal!

— Rzeczywiście. Ale ten Forrestal to, wie pan, on przecież...

— Chce pani powiedzieć oszałał, czy tak? On był prosił pani taki sam wariat jak i ja. On dobrze wiedział jak wielką potęgą i jakimi wynalazkami dysponują ONI. Moje nerwy są najzdrowsze. Ale uknuto przeciwko mnie podobny spisek. ONI mają zamaskowanych zwolenników wszędzie. Także wśród lekarzy. Widząc, że idę ściśle śladami Forrestala, ogłosili mnie za niepoczytalnego i skazali na zamknięcie w zakładzie.

Lizzy przestała się wahać. To wszystko mogło być prawdą, przybysz wyglądał tak przyjemnie.

— Co mogę dla pana uczynić — pytała ścisząc głos z przejęcia.

— Ubranie! Nic więcej tylko ubranie.

Po chwili przybysz był już w nowym popielatym ubraniu sportowym Bobbi'ego.

— I co pan teraz zrobi, przecież na schodach mogą być dozorczy?

— Na pewno są. Widzieli jak wchodziłem do pani domu. Ale to głupstwo. Mam inny doskonały sposób. Czy to okno wychodzi na ulicę?

— Ach nie o to chodzi. To zresztą nie jest wcale pizama, tylko szpitalny pasiak.

— Wiecej, więc pan jest... — Tak, jestem zbitegiem z tego szpitala, który stoi po drugiej stronie ulicy.

— Pan jest — Lizzy wzięła głębszy oddech i rzuciła desperacko — wariat!

Przybysz spuścił oczy i odparł z gorzką ironią:

— Wybacz pani, że tym razem ją rozczaruję. Niestety jestem zupełnie normalnym człowiekiem.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — podjęła Lizzy z wahaniem. — W tym szpitalu nie trzyma się ludzi zdrowych. Czy chce mi pan opowiadać starą bajeczkę o tym, jak to zła żona i jej gach zamknęli pana podstępem, aby zawiadnąć pańskim majątkiem?

— Nie — odparł smutno przybysz, — nie chcę pani opowiadać żadnych bajeczek. Chcę tylko od pani jednego. Ubrania, abym mógł się w nie przebrać i zdobyć w ten sposób szansę ucieczki.

Lizzy patrzyła uważnie na zbiega. Wyglądał na naturalnie w świecie i zachowywał się jak dżentelmen.

— No, dobrze — rzekła — możebym zgodziła się dopomóc panu, ale przynajmniej pan, że chyba powinien wiedzieć komu i w czym pomagam.

— Wszystko pani powiem, ale tu pod drzwiami mogą nas usłyszeć. Lada chwila nadejdzie policja i dozorczy...

— Proszę, niech pan pozwoli do gabinetu mego.

— Czy pani wie — rozpoczął nieznamy — o chwili — o co w tej chwili tocymy rozgrywkę? O wolność!

Lizzy spojrzała na nieproszonego gościa uważnie.

— O wolność przed strachem i lekiami! Dlatego produkujemy, a jeszcze więcej — reklamujemy bomby atomowe, usypiające, wodoro- we i inne. To wszystko jednak jest niczym wobec wynalazków, jakimi rozporządza ONI. Pani wie kogo mam namyśle?

— Wiem — odparła Lizzy, chociaż nie wiedziała.

— Czy słyszała pani, że nad Ameryką ukazały się „latające talerzyki“?

— Co pan mówi? Talerzyki? — zdziwiła się Lizzy —

— Tak, — odparł ze smutkiem przybysz, — że pani w dalszym ciągu bierze mnie za obłąkanego. Przepraszam panią, ale to mnie obraża. Pójdę sobie.

— Niech pan siada — zawoła szybko Lizzy — proszę mówić dalej. Niech pan to nie dziwi, że nie wiem jeszcze co o panu sądzić...

— Widzi pani są jeszcze uparci Amerykanie, którzy nie rezygnują. ONI o tym wiedzą i szkoda nam. Po biednym Forrestalu ja jestem najbardziej uparty. Proszę pani — nieznamy mój energicznie dalej — oto dowody. Proszę, tu legitymacja dyrektora departamentu w ministerstwie wojny USA. Moja fotografia — prawda? Dalej, tajne zaświadczenie o pracach laboratoryjnych, tak?

— Oczom nie wierzę! Wszystkie te dokumenty wydają mi się wiarogodne!

— Są nimi, zapewniam panią. Udało mi się przechwycić je w tajemnicy przed dozorcami. Niech pani spojrzy na podpis, kto podpisywał te dokumenty? Sam minister Forrestal!

— Rzeczywiście. Ale ten Forrestal to, wie pan, on przecież...

— Chce pani powiedzieć oszałał, czy tak? On był prosił pani taki sam wariat jak i ja. On dobrze wiedział jak wielką potęgą i jakimi wynalazkami dysponują ONI. Moje nerwy są najzdrowsze. Ale uknuto przeciwko mnie podobny spisek. ONI mają zamaskowanych zwolenników wszędzie. Także wśród lekarzy. Widząc, że idę ściśle śladami Forrestala, ogłosili mnie za niepoczytalnego i skazali na zamknięcie w zakładzie.

Lizzy przestała się wahać. To wszystko mogło być prawdą, przybysz wyglądał tak przyjemnie.

— Co mogę dla pana uczynić — pytała ścisząc głos z przejęcia.

— Ubranie! Nic więcej tylko ubranie.

Po chwili przybysz był już w nowym popielatym ubraniu sportowym Bobbi'ego.

— I co pan teraz zrobi, przecież na schodach mogą być dozorczy?

— Na pewno są. Widzieli jak wchodziłem do pani domu. Ale to głupstwo. Mam inny doskonały sposób. Czy to okno wychodzi na ulicę?

— Ach nie o to chodzi. To zresztą nie jest wcale pizama, tylko szpitalny pasiak.

— Wiecej, więc pan jest... — Tak, jestem zbitegiem z tego szpitala, który stoi po drugiej stronie ulicy.

— Pan jest — Lizzy wzięła głębszy oddech i rzuciła desperacko — wariat!

Przybysz spuścił oczy i odparł z gorzką ironią:

— Wybacz pani, że tym razem ją rozczaruję. Niestety jestem zupełnie normalnym człowiekiem.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — podjęła Lizzy z wahaniem. — W tym szpitalu nie trzyma się ludzi zdrowych. Czy chce mi pan opowiadać starą bajeczkę o tym, jak to zła żona i jej gach zamknęli pana podstępem, aby zawiadnąć pańskim majątkiem?

— Nie — odparł smutno przybysz, — nie chcę pani opowiadać żadnych bajeczek. Chcę tylko od pani jednego. Ubrania, abym mógł się w nie przebrać i zdobyć w ten sposób szansę ucieczki.

Lizzy patrzyła uważnie na zbiega. Wyglądał na naturalnie w świecie i zachowywał się jak dżentelmen.

— No, dobrze — rzekła — możebym zgodziła się dopomóc panu, ale przynajmniej pan, że chyba powinien wiedzieć komu i w czym pomagam.

— Wszystko pani powiem, ale tu pod drzwiami mogą nas usłyszeć. Lada chwila nadejdzie policja i dozorczy...

— Proszę, niech pan pozwoli do gabinetu mego.

— Czy pani wie — rozpoczął nieznamy — o chwili — o co w tej chwili tocymy rozgrywkę? O wolność!

Lizzy spojrzała na nieproszonego gościa uważnie.

— O wolność przed strachem i lekiami! Dlatego produkujemy, a jeszcze więcej — reklamujemy bomby atomowe, usypiające, wodoro- we i inne. To wszystko jednak jest niczym wobec wynalazków, jakimi rozporządza ONI. Pani wie kogo mam namyśle?

— Wiem — odparła Lizzy, chociaż nie wiedziała.

— Czy słyszała pani, że nad Ameryką ukazały się „latające talerzyki“?

— Co pan mówi? Talerzyki? — zdziwiła się Lizzy —

— Tak, — odparł ze smutkiem przybysz, — że pani w dalszym ciągu bierze mnie za obłąkanego. Przepraszam panią, ale to mnie obraża. Pójdę sobie.

— Niech pan siada — zawoła szybko Lizzy — proszę mówić dalej. Niech pan to nie dziwi, że nie wiem jeszcze co o panu sądzić...

— Widzi pani są jeszcze uparci Amerykanie, którzy nie rezygnują. ONI o tym wiedzą i szkoda nam. Po biednym Forrestalu ja jestem najbardziej uparty. Proszę pani — nieznamy mój energicznie dalej — oto dowody. Proszę, tu legitymacja dyrektora departamentu w ministerstwie wojny USA. Moja fotografia — prawda? Dalej, tajne zaświadczenie o pracach laboratoryjnych, tak?

— Oczom nie wierzę! Wszystkie te dokumenty wydają mi się wiarogodne!

— Są nimi, zapewniam panią. Udało mi się przechwycić je w tajemnicy przed dozorcami. Niech pani spojrzy na podpis, kto podpisywał te dokumenty? Sam minister Forrestal!

— Rzeczywiście. Ale ten Forrestal to, wie pan, on przecież...

— Chce pani powiedzieć oszałał, czy tak? On był prosił pani taki sam wariat jak i ja. On dobrze wiedział jak wielką potęgą i jakimi wynalazkami dysponują ONI. Moje nerwy są najzdrowsze. Ale uknuto przeciwko mnie podobny spisek. ONI mają zamaskowanych zwolenników wszędzie. Także wśród lekarzy. Widząc, że idę ściśle śladami Forrestala, ogłosili mnie za niepoczytalnego i skazali na zamknięcie w zakładzie.

Lizzy przestała się wahać. To wszystko mogło być prawdą, przybysz wyglądał tak przyjemnie.

— Co mogę dla pana uczynić — pytała ścisząc głos z przejęcia.

— Ubranie! Nic więcej tylko ubranie.

Po chwili przybysz był już w nowym popielatym ubraniu sportowym Bobbi'ego.

— I co pan teraz zrobi, przecież na schodach mogą być dozorczy?

— Na pewno są. Widzieli jak wchodziłem do pani domu. Ale to głupstwo. Mam inny doskonały sposób. Czy to okno wychodzi na ulicę?

— Ach nie o to chodzi. To zresztą nie jest wcale pizama, tylko szpitalny pasiak.

— Wiecej, więc pan jest... — Tak, jestem zbitegiem z tego szpitala, który stoi po drugiej stronie ulicy.

— Pan jest — Lizzy wzięła głębszy oddech i rzuciła desperacko — wariat!

Przybysz spuścił oczy i odparł z gorzką ironią:

— Wybacz pani, że tym razem ją rozczaruję. Niestety jestem zupełnie normalnym człowiekiem.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — podjęła Lizzy z wahaniem. — W tym szpitalu nie trzyma się ludzi zdrowych. Czy chce mi pan opowiadać starą bajeczkę o tym, jak to zła żona i jej gach zamknęli pana podstępem, aby zawiadnąć pańskim majątkiem?

— Nie — odparł smutno przybysz, — nie chcę pani opowiadać żadnych bajeczek. Chcę tylko od pani jednego. Ubrania, abym mógł się w nie przebrać i zdobyć w ten sposób szansę ucieczki.

Lizzy patrzyła uważnie na zbiega. Wyglądał na naturalnie w świecie i zachowywał się jak dżentelmen.

— No, dobrze — rzekła — możebym zgodziła się dopomóc panu, ale przynajmniej pan, że chyba powinien wiedzieć komu i w czym pomagam.

— Wszystko pani powiem, ale tu pod drzwiami mogą nas usłyszeć. Lada chwila nadejdzie policja i dozorczy...

— Proszę, niech pan pozwoli do gabinetu mego.

— Czy pani wie — rozpoczął nieznamy — o chwili — o co w tej chwili tocymy rozgrywkę? O wolność!

Lizzy spojrzała na nieproszonego gościa uważnie.

— O wolność przed strachem i lekiami! Dlatego produkujemy, a jeszcze więcej — reklamujemy bomby atomowe, usypiające, wodoro- we i inne. To wszystko jednak jest niczym wobec wynalazków, jakimi rozporządza ONI. Pani wie kogo mam namyśle?

— Wiem — odparła Lizzy, chociaż nie wiedziała.

— Czy słyszała pani, że nad Ameryką ukazały się „latające talerzyki“?

— Co pan mówi? Talerzyki? — zdziwiła się Lizzy —

— Tak, — odparł ze smutkiem przybysz, — że pani w dalszym ciągu bierze mnie za obłąkanego. Przepraszam panią, ale to mnie obraża. Pójdę sobie.

— Niech pan siada — zawoła szybko Lizzy — proszę mówić dalej. Niech pan to nie dziwi, że nie wiem jeszcze co o panu sądzić...

— Widzi pani są jeszcze uparci Amerykanie, którzy nie rezygnują. ONI o tym wiedzą i szkoda nam. Po biednym Forrestalu ja jestem najbardziej uparty. Proszę pani — nieznamy mój energicznie dalej — oto dowody. Proszę, tu legitymacja dyrektora departamentu w ministerstwie wojny USA. Moja fotografia — prawda? Dalej, tajne zaświadczenie o pracach laboratoryjnych, tak?

— Oczom nie wierzę! Wszystkie te dokumenty wydają mi się wiarogodne!

— Są nimi, zapewniam panią. Udało mi się przechwycić je w tajemnicy przed dozorcami. Niech pani spojrzy na podpis, kto podpisywał te dokumenty? Sam minister Forrestal!

— Rzeczywiście. Ale ten Forrestal to, wie pan, on przecież...

— Chce pani powiedzieć oszałał, czy tak? On był prosił pani taki sam wariat jak i ja. On dobrze wiedział jak wielką potęgą i jakimi wynalazkami dysponują ONI. Moje nerwy są najzdrowsze. Ale uknuto przeciwko mnie podobny spisek. ONI mają zamaskowanych zwolenników wszędzie. Także wśród lekarzy. Widząc, że idę ściśle śladami Forrestala, ogłosili mnie za niepoczytalnego i skazali na zamknięcie w zakładzie.

Lizzy przestała się wahać. To wszystko mogło być prawdą, przybysz wyglądał tak przyjemnie.

— Co mogę dla pana uczynić — pytała ścisząc głos z przejęcia.

— Ubranie! Nic więcej tylko ubranie.

Po chwili przybysz był już w nowym popielatym ubraniu sportowym Bobbi'ego.

— I co pan teraz zrobi, przecież na schodach mogą być dozorczy?

— Na pewno są. Widzieli jak wchodziłem do pani domu. Ale to głupstwo. Mam inny doskonały sposób. Czy to okno wychodzi na ulicę?

— Ach nie o to chodzi. To zresztą nie jest wcale pizama, tylko szpitalny pasiak.

— Wiecej, więc pan jest... — Tak, jestem zbitegiem z tego szpitala, który stoi po drugiej stronie ulicy.

— Pan jest — Lizzy wzięła głębszy oddech i rzuciła desperacko — wariat!

Przybysz spuścił oczy i odparł z gorzką ironią:

— Wybacz pani, że tym razem ją rozczaruję. Niestety jestem zupełnie normalnym człowiekiem.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — podjęła Lizzy z wahaniem. — W tym szpitalu nie trzyma się ludzi zdrowych. Czy chce mi pan opowiadać starą bajeczkę o tym, jak to zła żona i jej gach zamknęli pana podstępem, aby zawiadnąć pańskim majątkiem?

— Nie — odparł smutno przybysz, — nie chcę pani opowiadać żadnych bajeczek. Chcę tylko od pani jednego. Ubrania, abym mógł się w nie przebrać i zdobyć w ten sposób szansę ucieczki.

Lizzy patrzyła uważnie na zbiega. Wyglądał na naturalnie w świecie i zachowywał się jak dżentelmen.

— No, dobrze — rzekła — możebym zgodziła się dopomóc panu, ale przynajmniej pan, że chyba powinien wiedzieć komu i w czym pomagam.

— Wszystko pani powiem, ale tu pod drzwiami mogą nas usłyszeć. Lada chwila nadejdzie policja i dozorczy...

— Proszę, niech pan pozwoli do gabinetu mego.

— Czy pani wie — rozpoczął nieznamy — o chwili — o co w tej chwili tocymy rozgrywkę? O wolność!

Lizzy spojrzała na nieproszonego gościa uważnie.

— O wolność przed strachem i lekiami! Dlatego produkujemy, a jeszcze więcej — reklamujemy bomby atomowe, usypiające, wodoro- we i inne. To wszystko jednak jest niczym wobec wynalazków, jakimi rozporządza ONI. Pani wie kogo mam namyśle?

— Wiem — odparła Lizzy, chociaż nie wiedziała.

— Czy słyszała pani, że nad Ameryką ukazały się „latające talerzyki“?

— Co pan mówi? Talerzyki? — zdziwiła się Lizzy —

— Tak, — odparł ze smutkiem przybysz, — że pani w dalszym ciągu bierze mnie za obłąkanego. Przepraszam panią, ale to mnie obraża. Pójdę sobie.

— Niech pan siada — zawoła szybko Lizzy — proszę mówić dalej. Niech pan to nie dziwi, że nie wiem jeszcze co o panu sądzić...

— Widzi pani są jeszcze uparci Amerykanie, którzy nie rezygnują. ONI o tym wiedzą i szkoda nam. Po biednym Forrestalu ja jestem najbardziej uparty. Proszę pani — nieznamy mój energicznie dalej — oto dowody. Proszę, tu legitymacja dyrektora departamentu w ministerstwie wojny USA. Moja fotografia — prawda? Dalej, tajne zaświadczenie o pracach laboratoryjnych, tak?

— Oczom nie wierzę! Wszystkie te dokumenty wydają mi się wiarogodne!

— Są nimi, zapewniam panią. Udało mi się przechwycić je w tajemnicy przed dozorcami. Niech pani spojrzy na podpis, kto podpisywał te dokumenty? Sam minister Forrestal!

— Rzeczywiście. Ale ten Forrestal to, wie pan, on przecież...

— Chce pani powiedzieć oszałał, czy tak? On był prosił pani taki sam wariat jak i ja. On dobrze wiedział jak wielką potęgą i jakimi wynalazkami dysponują ONI. Moje nerwy są najzdrowsze. Ale uknuto przeciwko mnie podobny spisek. ONI mają zamaskowanych zwolenników wszędzie. Także wśród lekarzy. Widząc, że idę ściśle śladami Forrestala, ogłosili mnie za niepoczytalnego i skazali na zamknięcie w zakładzie.

Lizzy przestała się wahać. To wszystko mogło być prawdą, przybysz wyglądał tak przyjemnie.

— Co mogę dla pana uczynić — pytała ścisząc głos z przejęcia.

— Ubranie! Nic więcej tylko ubranie.

Po chwili przybysz był już w nowym popielatym ubraniu sportowym Bobbi'ego.

— I co pan teraz zrobi, przecież na schodach mogą być dozorczy?

— Na pewno są. Widzieli jak wchodziłem do pani domu. Ale to głupstwo. Mam inny doskonały sposób. Czy to okno wychodzi na ulicę?

— Ach nie o to chodzi. To zresztą nie jest wcale pizama, tylko szpitalny pasiak.

— Wiecej, więc pan jest... — Tak, jestem zbitegiem z tego szpitala, który stoi po drugiej stronie ulicy.

— Pan jest — Lizzy wzięła głębszy oddech i rzuciła desperacko — wariat!

Przybysz spuścił oczy i odparł z gorzką ironią:

— Wybacz pani, że tym razem ją rozczaruję. Niestety jestem zupełnie normalnym człowiekiem.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — podjęła Lizzy z wahaniem. — W tym szpitalu nie trzyma się ludzi zdrowych. Czy chce mi pan opowiadać starą bajeczkę o tym, jak to zła żona i jej gach zamknęli pana podstępem, aby zawiadnąć pańskim majątkiem?

— Nie — odparł smutno przybysz, — nie chcę pani opowiadać żadnych bajeczek. Chcę tylko od pani jednego. Ubrania, abym mógł się w nie przebrać i zdobyć w ten sposób szansę ucieczki.

Lizzy patrzyła uważnie na zbiega. Wyglądał na naturalnie w świecie i zachowywał się jak dżentelmen.

— No, dobrze — rzekła — możebym zgodziła się dopomóc panu, ale przynajmniej pan, że chyba powinien wiedzieć komu i w czym pomagam.

— Wszystko pani powiem, ale tu pod drzwiami mogą nas usłyszeć. Lada chwila nadejdzie policja i dozorczy...

— Proszę, niech pan pozwoli do gabinetu mego.

— Czy pani wie — rozpoczął nieznamy — o chwili — o co w tej chwili tocymy rozgrywkę? O wolność!

Lizzy spojrzała na nieproszonego gościa uważnie.

— O wolność przed strachem i lekiami! Dlatego produkujemy, a jeszcze więcej — reklamujemy bomby atomowe, usypiające, wodoro- we i inne. To wszystko jednak jest niczym wobec wynalazków, jakimi rozporządza ONI. Pani wie kogo mam namyśle?

— Wiem — odparła Lizzy, chociaż nie wiedziała.

— Czy słyszała pani, że nad Ameryką ukazały się „latające talerzyki“?

— Co pan mówi? Talerzyki? — zdziwiła się Lizzy —

— Tak, — odparł ze smutkiem przybysz, — że pani w dalszym ciągu bierze mnie za obłąkanego. Przepraszam panią, ale to mnie obraża. Pójdę sobie.

— Niech pan siada — zawoła szybko Lizzy — proszę mówić dalej. Niech pan to nie dziwi, że nie wiem jeszcze co o panu sądzić...

— Widzi pani są jeszcze uparci Amerykanie, którzy nie rezygnują. ONI o tym wiedzą i szkoda nam. Po biednym Forrestalu ja jestem najbardziej uparty. Proszę pani — nieznamy mój energicznie dalej — oto dowody. Proszę, tu legitymacja dyrektora departamentu w ministerstwie wojny USA. Moja fotografia — prawda? Dalej, tajne zaświadczenie o pracach laboratoryjnych, tak?

— Oczom nie wierzę! Wszystkie te dokumenty wydają mi się wiarogodne!

— Są nimi, zapewniam panią. Udało mi się przechwycić je w tajemnicy przed dozorcami. Niech pani spojrzy na podpis, kto podpisywał te dokumenty? Sam minister Forrestal!

— Rzeczywiście. Ale ten Forrestal to, wie pan, on przecież...

— Chce pani powiedzieć oszałał, czy tak? On był prosił pani taki sam wariat jak i ja. On dobrze wiedział jak wielką potęgą i jakimi wynalazkami dysponują ONI. Moje nerwy są najzdrowsze. Ale uknuto przeciwko mnie podobny spisek. ONI mają zamaskowanych zwolenników wszędzie. Także wśród lekarzy. Widząc, że idę ściśle śladami Forrestala, ogłosili mnie za niepoczytalnego i skazali na zamknięcie w zakładzie.

Lizzy przestała się wahać. To wszystko mogło być prawdą, przybysz wyglądał tak przyjemnie.

— Co mogę dla pana uczynić — pytała ścisząc głos z przejęcia.

— Ubranie! Nic więcej tylko ubranie.

Po chwili przybysz był już w nowym popielatym ubraniu sportowym Bobbi'ego.

— I co pan teraz zrobi, przecież na schodach mogą być dozorczy?

— Na pewno są. Widzieli jak wchodziłem do pani domu. Ale to głupstwo. Mam inny doskonały sposób. Czy to okno wychodzi na ulicę?

— Ach nie o to chodzi. To zresztą nie jest wcale pizama, tylko szpitalny pasiak.

— Wiecej, więc pan jest... — Tak, jestem zbitegiem z tego szpitala, który stoi po drugiej stronie ulicy.

— Pan jest — Lizzy wzięła głębszy oddech i rzuciła desperacko — wariat!

Przybysz spuścił oczy i odparł z gorzką ironią:

— Wybacz pani, że tym razem ją rozczaruję. Niestety jestem zupełnie normalnym człowiekiem.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — podjęła Lizzy z wahaniem. — W tym szpitalu nie trzyma się ludzi zdrowych. Czy chce mi pan opowiadać starą bajeczkę o tym, jak to zła żona i jej gach zamknęli pana podstępem, aby zawiadnąć pańskim majątkiem?

— Nie — odparł smutno przybysz, — nie chcę pani opowiadać żadnych bajeczek. Chcę tylko od pani jednego. Ubrania, abym mógł się w nie przebrać i zdobyć w ten sposób szansę ucieczki.

Lizzy patrzyła uważnie na zbiega. Wyglądał na naturalnie w świecie i zachowywał się jak dżentelmen.

— No, dobrze — rzekła — możebym zgodziła się dopomóc panu, ale przynajmniej pan, że chyba powinien wiedzieć komu i w czym pomagam.

— Wszystko pani powiem, ale tu pod drzwiami mogą nas usłyszeć. Lada chwila nadejdzie policja i dozorczy...

— Proszę, niech pan pozwoli do gabinetu mego.

— Czy pani wie — rozpoczął nieznamy — o chwili — o co w tej chwili tocymy rozgrywkę? O wolność!

Lizzy spojrzała na nieproszonego gościa uważnie.

— O wolność przed strachem i lekiami! Dlatego produkujemy, a jeszcze więcej — reklamujemy bomby atomowe, usypiające, wodoro- we i inne. To wszystko jednak jest niczym wobec wynalazków, jakimi rozporządza ONI. Pani wie kogo mam namyśle?

— Wiem — odparła Lizzy, chociaż nie wiedziała.

— Czy słyszała pani, że nad Ameryką ukazały się „latające talerzyki“?

— Co pan mówi? Talerzyki? — zdziwiła się Lizzy —

Ważne dla mężczyzn

Bardzo słusznie postępuje „Przekrój“, kiedy każe swoim czytelnikom odpowiadać na pytania specjalnie ułożonej ankiety. Wynik ankiety ma świadczyć o takich czy innych skłonnościach, wadach i zaleceniach biorących w nim udział. Ostatnio jednak dały się zauważyć pytania, które — choć skierowane do kobiet — zainteresować i zaniepokoić powinny przede wszystkim mężczyzn, zwłaszcza żonatych.

Pomijamy oczywiście pytania w rodzaju: „Czy postanowiłaś już o przyszłym zawdzie swego synka na podstawie jego wyczynów w kołysce“. Na pytanie to winien raczej zareagować czynnik bezpośrednio zainteresowany, to jest synek w kołysce, który na pewno nie zgodzi się na to, by mu już teraz narzucano jakiś zawód, nie biorąc pod uwagę jego własnych życzeń.

Ale żaden dorosły mężczyzna nie może lekceważyć niebezpieczeństwa, na jakie narażają go prowokacyjne niejednokrotnie i godzące — co tu du-



żo mówić — w jego kieszeni pytania ankiety. (Patrz nr 255 i 257 „Przekroju“.)

„Czy masz racjonalny projekt na najbliższą inwestycję domowo-gospodarską, i co najmniej na dwie następne?“

Zważywszy, że odpowiedź twierdząca umożliwiła policzenie sobie odpowiedniej ilości punktów, nie trudno domyśleć się, że każda żona zaprojektuje nie dwie, lecz 18 inwestycji domowo-gospodarskich i że natychmiast przystąpi do realizacji tych projektów, nie bacząc na możliwości budżetu domowego.

Pytanie: „Czy posiadasz w zapasie jedną parę naprawianych pończoch“ jest o tyle niebezpieczne, że stwierdzenie braku takowych pończoch może nasunąć kobiecie logiczny wniosek, iż byłby wielki czas wszcząć kampanię małżeńską o parę nowych nylonów, per-lub steelonów.

Albo takie niewinne pytanie „Jak często patrzysz na zegarek a) 5 razy na dzień, b) 10 razy na dzień, c) 20 razy na dzień!“ Ażeby zadośćuczynić żądaniu ankiety i stwierdzić, ile razy spogląda się na zegarek, trzeba przede wszystkim wyżej wspomniany drobiazdek posiadać. Jeżeli go na damskiej ręczce nie ma, sprawa kupna zegarka stanie się myślą przewodnią wszelkich projektów budżetowych na najbliższy kwartał.

Interesującym jest również pytanie: „Jak często robisz mężowi wyrzuty, iż poświęca ci zbyt mało czasu a) codziennie, b) co niedziele, c) w każdej rocznicy ślubu o którejś z wspomnianych odpowiedzi?“ Myślę, że będę wyrazicielem wszystkich mężów, jeżeli stwierdzę, że pytanie to winno być zbudowane na wzór pytania w sprawie zegarka, a więc: „Czy często robisz mężowi wyrzuty, iż poświęca ci zbyt mało czasu, a) 5 razy na dzień, b) 10 razy na dzień, c) 20 razy na dzień?“

Biada, jeśli Twa żona zechce dokładnie odpowiedzieć na inne pytania ankiety: „Czy często wyglądasz oknem a) co pół godziny, b) za każdym silniejszym odgłosem ulicznym, c) co rano przed wyjściem z domu“. Ażeby wyglądać co pół godziny, trzeba przede wszystkim spoglądać często na zegarek (20 razy na dzień). Jeśli wyglądasz oknem ma się odbywać za każdym silniejszym odgłosem ulicznym, żona może słusznie żądać, by mieszkanie było frontowe i to od-

ruchliwej ulicy, na której łatwo o silniejsze odgłosy. Co się tyczy punktu c) „co rano przed wyjściem z domu“ to jest on wysoce demoralizujący zwłaszcza dla tych niewiast, które dotychczas nie wychodziły rano z domu, lecz pozostawały w nim, by sprzątnąć mieszkanie i ugotować tzw. posiłek obiadowy. Przedstawimy powyżej wszelkie niebezpieczeństwa związane z dokładnym wypełnianiem ankiety, pozwalam sobie zaapelować do P. T. mężczyzn, aby mieli się na baczności. W tym celu ogłaszam poniżej krótką ankietę, o której wypełnienie z raciskiem proszę:

Jak często denerwujesz się, widząc, że żona wypełnia ankietę a) raz do roku, b) raz na miesiąc, c) w każdej rocznicę ślubu, d) raz na tydzień, e) co pół godziny, f) za każdym silniejszym odgłosem ulicznym, g) co rano przed wyjściem z domu, h) 5 razy na dzień, i) 10 razy na dzień, j) 20 razy na dzień, k) częściej.

Przegrana na boiskach Śląska świadczy o coraz większym wpływie Poznania na miasta prowincjonalne.

Tak więc na podstawie ostatnich niedzielnych rozgrywek



BURZA NAD ATLANTYKIEM Rys. St. Ziarnkowski

CZANG

Danecko! — wołał Adam już z przedpokojem — zrobiłem ci niespodziankę. Danka otworzyła drzwi i ujrzała męża trzymającego na ręku ślicznego małego pieska.

— Wilk z rodowodem — oznajmił dumnie Adam.

— Jaki on cudny — zawołała Danka — taki mały, noszek taki czarny i te ślepki... Moje ty maleństwo — mówiła Biedny nie ma mamusi... Ale ja ci mamusię zastąpię — i tu całowała pieska w noszek. — Nazwiemy go Czang, dobrze?

— Oczywiście jak uważasz — odparł Adam. — Wydaje mi się jednak, że całowanie psa w nos jest rzeczą...

— Ty zawsze masz jakieś morały — przerwała mu — a ja go właśnie pocałuję! O! I jeszcze raz! Widzicie go za zdrownika! Nawet o mojego Czanga jest zażródny...

Adam lekko zdenerwowany mruknął pod nosem. — Żeby tylko psu nie zaszkodziły te pocałunki.

Danka położyła psa na tapczanie, a sama pobiegła przy-



Tego samego dnia Czang nęsty zachorował. Choroba Czanga wymagała wiele poświęcenia ze strony Adama. Ponieważ piesek nie zawsze zdawał sobie sprawę z tego, że pokój służy właśnie tylko jako pomieszczenie do spania i jedzenia itp. można

JERZY OFIERSKI

KACIK

SPORTOWCA

W STANIE SPOCZYNKU

Ubiegła niedziela ligowa w POZNANIU

Liga piłkarska